DZIS 12 STRON

Rok IV — Niedziela 22 lipca 1934 r. — Nr. 185

NOWY CZAS

KATOWICE
Mielęckiego nr. 8
Telefon 346-48 — P. K. O. Nr. 300277

10 Gr

Reprezentacje:
Cieszyn, Rynek
Bielsko, Kolejowa 11
Sosnowiec, Będzińska
Rybnik — Król. Huta
Tarn. Góry — Lubliniec

Miljard złotych szkód

wyrządziła powódź w Małopolsce

Nad ranem rozstrzygnął się los Warszawy

Warszawa, 21. 7. (tel. wł.) Warszawa żyje w nerwowem oczekiwaniu powodzi, która tak tragicznie rozegrała się w Małopolsce, niszcząc dobytek, zabierając ofiary w ludziach.

Dzisiaj od rana raporty biura hydrograficznego brzmią coraz bardziej niepokojąco. Stan wody na Wiśle przewidywany na 4 do 4.50, już w godzinach rannych znacznie tę miarę przeskoczył i z każdą minutą posuwa się w górę.

Wody według otrzymanych telefonogramów zalały już Karczew i przesuwają się coraz bliżej ku Warszawie.

Pod Garwolinem

Z Garwolina donoszą o coraz bardziej wzmagającem się niebezpieczeństwie na terenie wsi tego powiatu leżących bezpośrednio nad Wisłą. Stan wody w Wiśle pod Garwolinem osiągnął dziś rano 4.60 metrów, przyczem woda wzbiera w dalszym ciągu.

Wskutek przerwania wałów, lub wylewu Wisły w miejscach nieobwałowanych, pod wodą znalazły się miejscowości Brzeszcze, Praźmów, Stężyca, Wróble, Wargocin, Przewóz, Piwonin i Wysoczyn.

Szczególnie groźne jest położenie we wsiach Ostrów, Podwierzbno i Kępie Podwierzbiańskiej, jak również gminie Ostrów, gdzie zalane zostały zupełnie zagrody chłopskie.

Mimo groźnej sytuacji ludność nie chce opuszczać swych gospodarstw, tak, że z miejsc najbardziej zagrożonych trzeba usuwać chłopów prawie przemocą.

W Krakowie spokój

Kraków, 21. 7. (tel. wł.) Groźba zalewu niżej położonych dzielnic Krakowa minęło ostatecznie. W związku z tem władze odwołały zarządzenia alarmowe i przesunęły ratownicze oddziały wojskowe i cywilne wdół Wisły, przedewszystkiem w kierunku Mielca, gdzie w dalszym ciągu powódź jeszcze szaleje.

Powódź w Woj. Lwowskiem

Lwów, 21. 7. (tel. wł.) W tej chwili jedynie groźnie przedstawia się sytuacja w powiatach tarnobrzeskim i jarosławskim. W pow. jarosławskim woda zalała 20.000 mórg ziemi. Straty wynoszą około pół miljona złotych. Wskutek oberwania się chmury wczoraj w powiecie jarosławskim sytuacja uległa nowemu pogorszeniu. San stale przybiera.

Sandomierz, 21. 7. Punkt kulminacyjny powodzi minął w nocy. Nie są jednak wykluczone niespodzianki, które mogą spowodować nowo-napływające masy wód z Sanu.

Najgroźniej przedstawiała się sytuacja w Szczucinie. Mimo zorganizowanej pracy nad wzmacnianiem wału, do której wezwano wszystkich wieśniaków ze wsi okolicznych, nad wieczorem wśród ogłuszającego huku wał pękł i masy rwących wód wdarły się na okoliczne pola. Cała okolica Szczucina znalazła się w ciągu kilku chwil pod wodą. Jak słychać wiele osób znalazło śmierć w falach rozpętanego żywiołu.

55 wsi pod wodą

Szkody wyrządzone przez powódz w pow. sandomierskim przekraczają wszelkie najpesymistyczniejsze przewidywania. Woda zalała 55 wiosek niszcząc cały inwentarz rolników, zasiewy oraz porywając kilkanaście

Nad Sandomierzem i spustoszonemi okolicami krążą liczne samoloty obserwując przebieg klęski. — W akcji ratowniczej biorą udział stacjonowane w Sandomierzu i w przyległych miastach oddziały wojska.

Zawichost, 21. 7. Sytuacja przedstawia się bardzo poważnie. Wał pod Słupczą i Winiarami, pomiędzy Sandomierzem a Zawichostem jest silnie zagrożony.

Oddziały saperów i drużyny ratownicze, z prawdziwem bohaterstwem i niejednokrotnie z narażeniem własnego życia, walczą o utrzymanie wału.

Bohaterscy ratownicy

We wsi Januszewiczach koło Zawichostu działy się wstrząsające sceny. Mieszkańcy wsi, ukryci na dachach walących się domów, wołali o pomoc. Niemniej dramatyczna scena rozegrała się na wale za Sandomierzem, gdzie zajęty był akcją ratunkową oddział junaków i saperów. W pewnej chwili woda niespodziewanie przerwała wał i odcięła oddział. Wszyscy stali przez kilka godzin po kolana w wodzie, trzymając się za ręce, by nie dać się porwać bystremu prądowi. Oddział ten z trudem zdołano uratować.

Rozmiary szkód

Kraków, 21. 7. (tel. wł.) Według bardzo przybliżonych obliczeń, straty wyrządzone przez kataklizm dadzą się na samo województwo Krakowskie określić sumą jednego miljarda złotych. Miejscami pola są zmyte zupełnie, z warstwy urodzajnej, w innych zaś miejscach woda naznosiła mułu i żwiru górskiego, grubości do półtora metra.

Lwów, 20. 7. Nad Lwowem przeszła bardzo silna burza, połączona z ulewą. Około godz. 11 pierwszy piorun uderzył na dziedzińcu wojewódzkiej komendy policji państwowej, nie wyrządzając jednak żadnej szkody. W czasie drugiej burzy piorun uderzył w główne przewody elektryczne, wskutek czego stanęły tramwaje na terenie całego miasta. Przerwa w ruchu trwała około 10 minut.

Umizgi niemieckich baronów węglowych

do przemysłowców angielskich przeciw porozumieniu z Polską

Londyn, 20. 7. W „Financial News“ ukazał się artykuł w sprawie rokowań handlowych polsko-angielskich i porozumienia w kwestji węglowej, w którym stwierdza, że niemiecki przemysł węglowy robi awanse pod adresem angielskich właścicieli kopalń węgla, celem utworzenia wspólnego frontu przeciwko konkurencji węgla polskiego.

„Financial News“ potępia wszelką myśl niemiecko-angielskiego przymierza węglowego, twierdząc, że koszt jego byłby bardzo duży, zaś ewentualny wynik walki niepewny. Pismo nawołuje do porozumienia z Polską, do którego niewątpliwie przystąpią Niemcy i podkreśla, że tylko z pomocą takiego porozumienia da się osiągnąć podwyżka cen eksportowych. Aby umożliwić takie porozumienie, Anglja może zapłacić cenę w formie umiarkowanej zniżkowe swego eksportu.

—o—

Pierwsze aresztowania w Austrji

na podstawie nowej ustawy

Wiedeń, 21. 7. W miejscowości Suessenbrunn w Austrji Dolnej dokonano pierwszych aresztowań w związku z nielegalnem posiadaniem materjałów wybuchowych. Aresztowania te zostały dokonane na podstawie ustawy o zakazie posiadania broni, która przewiduje karę śmierci.

Przed sądem doraźnym rozpoczął się proces 7-miu terorystów narodowo-socjalistycznych, w tej liczbie 2-ch kobiet i jednego Słoweńca, nazwiskiem Kobe, który nie włada zupełnie językiem niemieckim. Teroryści oskarżani są o szmugiel materjałów wybuchowych z Monachjum. Oskarżeni bronią się tem, że rzekomo nie znali zawartości skrzyń.

Pamiątki z okresu powstań

należy powierzyć Muzeum Śląskiemu

W piętnastolecie I-go powstania śląskiego Zarząd Główny Związku Powstańców Śląskich wraz z Muzeum Śląskiego w Katowicach postanowił urządzić w terminie jesiennym bieżącego roku wielką wystawę pamiątek z okresu powstań górnośląskich i plebiscytu.

Uruchomienie wystawy jest sprawą pierwszorzędnej doniosłości, bo tylko na podstawie wszechstronnie zebranych materjałów można przystąpić do gruntownego i naukowego opracowania historji wszystkich trzech powstań śląskich. Materjały takie znajdują się w dużej mierze w rękach b. działaczy plebiscytowych i uczestników powstań i w poszczególnych wypadkach zazwyczaj szczupłe i cząstkowe, jako takie nie mają wielkiego znaczenia. Natomiast zebrane w jedną całość mogą nabrać istotnej wartości i pomóc do należytego wyświetlenia prawdy powstań śląskich.

Jest rzeczą konieczną, żeby wszyscy właściciele jakichkolwiek materjałów, odnoszących się do okresu walk o wolność Śląska, złożyli je w jednem wspólnem miejscu. Jako miejsce takie nadaje się najbardziej Muzeum Śląskie w Katowicach, które gwarantuje należyte uporządkowanie i przechowanie materjałów.

Czem więcej lat upływa od okresu powstań tem większemu rozproszeniu i niszczeniu ulegają te cenne pamiątki. Zczasem mogłyby zniknąć w zupełności. Nie można więc zwlekać dłużej z ich gromadzeniem. Przeciwnie, akcję tę należy przeprowadzić w ciągu najbliższych miesięcy.

Oddawajcie znajdujące się w waszych rękach pamiątki plebiscytowo-powstańcze do Muzeum Śląskiego.

—ooo—

Tyfus w Bieruniu

W rodzinie Wacławiczów w Starym Bieruniu zanotowano w ostatnich dniach trzy wypadki zachorowań na tyfus. Ojciec rodziny, który zachorował na tę chorobę, zmarł w kilka dni potem. Pozostali chorzy, Marja Wacławiczowa i jej dziecko, odstawieni zostali do szpitala.

Tajemnicze samobójstwo

W Paniowach powiatu pszczyńskiego przechodnie nadtknęli się w lesie na jakiegoś mężczyznę z świeżemi ranami głowy. Prawdopodobnie ma się tu do czynienia z wypadkiem samobójstwa. Rannego liczącego około 22 lata przewieziono do szpitala. Zapodał on jakoby się nazywał Robert Kamola i ma pochodzić z Chorzowa. Przyczyny samobójstwa (?) nie stwierdzono narazie.

Następca Ramshorna

Jak się dowiadujemy władze niemieckie wyznaczyły już następcę na miejsce zastrzelonego w dniu 30. czerwca r. b. prezydenta policji w Gliwicach Ramshorna. Stanowisko to obejmie dotychczasowy wiceprezydent policji berlińskiej, Neuhauer.

Krwawe rozruchy w Ameryce

Wrenie wśród strajkujących

Nowy Jork, 21. 7. Rozruchy w Minnesota miały bardzo poważny charakter. Według ostatnich wiadomości w ciągu wczorajszych zaburzeń zginęło 35 osób. Liczba ciężko rannych wynosi 70, zaś lżej rannych 40. Policja była zmuszona do użycia broni palnej, ponieważ strajkujący robotnicy ostrzeliwali transporty środków żywności. Gubernator wysłał posiłki w sile 3500 ludzi i zamierza ogłosić stan oblężenia. Podczas zaburzeń w Seattle w stanie Washington jedna osoba została zabita. Policja, kierowana osobiście przez burmistrza, zdołała rozproszyć 2000 strajkujących. 3 strajkujących i 4 policjantów odniosło ciężkie obrażenia.

Minneapolis (stan Minnesota) 21. 7. Pomiędzy strajkującymi, którzy usiłowali zatrzymać samochody ciężarowe z żywnością, a policją doszło do starcia. Policja zmuszona była użyć broni palnej, w rezultacie czego 7 robotników zostało rannych. Oprócz tego został ranny jeden policjant, trafiony zabłąkaną kulą swoich towarzyszy.

—o—

Dwa miesiące więzienia
za wstrzymywanie wypłaty zarobków.

Pabjanice, 22 7. — Jak nas informują wyrokiem Sądu Grodzkiego w Pabjanicach skazany został na dwa miesiące bezwzględnego aresztu przemysłowiec pabjanicki Józef Lidzbarski. Akt oskarżenia zarzucał mu wstrzymywanie wypłaty zarobków robotniczych, samowolne obniżanie, oraz wypłatę zarobków robotnikom w wekslach lub towarach.

Wyrok skazujący na przemysłowca wywołał zrozumiałe wrażenie w całych Pabjanicach.

Matka udusiła 4-letniego synka
i skoczyła z II piętra na bruk.

Ze Lwowa donoszą:

Przy ul. Berka Joselowicza 2, zamieszkała tam 36-letnia Cyla Handowa, żona kupca wskutek niesnasek rodzinnych udusiła w czasie snu przy pomocy pętli ze sznura swego 4-letniego syna Jurka, poczem w zamiarze samobójczym skoczyła z II. p. na bruk, odnosząc ciężkie obrażenia na całem ciele. W stanie nieprzytomnym odwieziono ją do szpitala powszechnego.

Desperatka pozostawiła list, w którym prosi o pochowanie jej wraz z synem i winę strasznej tragedji składa na całą rodzinę.

Głodówka zakochanej panny.
Panna Sara chce wyjść za lotnika.

Z Wilna donoszą:

Sara E. z ulicy Zawalnej, w czasie pobytu w Lidzie pokochała dzielnego lotnika. Gdy rodzice dowiedzieli się o tem, sprowadzili romantyczną panienkę spowrotem do Wilna by stąd wysłać wraz z matką do Krynicy.

Zakochana dziewczyna odmówiła jednak stanowczo wyjazdu i oświadczyła, że będzie

głodować dopóty,

dopóki rodzice nie zgodzą się na jej ślub z ukochanym.

Romantyczna panna głoduje już drugi dzień. Zrozpaczeni rodzice zaprosili lekarza, lecz co może medycyna wobec potęgi miłości?

Maleńki Henio Żwirko
pierwszy powitał b-ci Adamowiczów w Bydgoszczy.

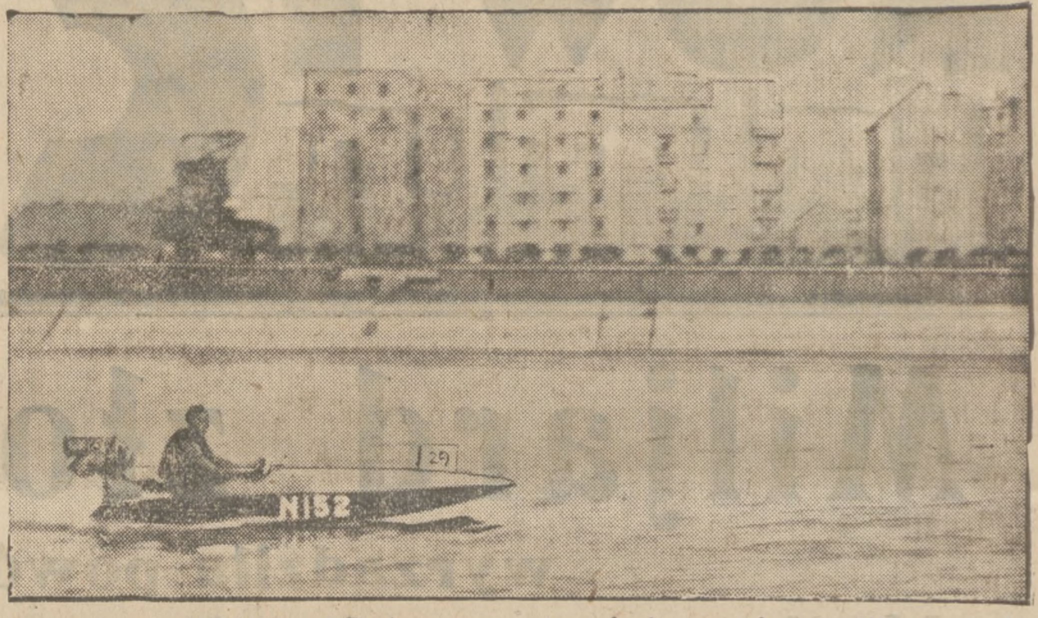
Z Bydgoszczy donoszą:

Gdy bracia Adamowicze po Łodzi wylądowali w Bydgoszczy nastąpił najbardziej wzruszający moment całej uroczystości na lotnisku. Maleńki Henio Żwirko, przyniesiony do samolotu na rękach przez prezydenta miasta Barciszewskiego, swym dziecięcym szczebiotem powitał jako pierwszy zwycięskich lotników i wręczył im

wiązankę żywego kwiecia.

Bracia Adamowicze serdecznie ucałowali synka tragicznie zmarłego bohatera, a następnie również serdecznie przywitali się z p. kapitanową Żwirkową.

Regaty na Dunajcu



rozegrane w niedzielę pod Budapesztem przyniosły zwycięstwo Węgrowi Lukavetowi (motorówka).

Deszcz uratował młynarzowi życie.
Napad w leśnych zaroślach.

Z Bydgoszczy donoszą:

Około godz. 19-ej jechał 48-letni młynarz Wiktor Tutlewski rowerem z Bydgoszczy w stronę Myślęcinka.

Nagle, za mostem kolejowym, z zarośli leśnych wyskoczyło trzech drabów, którzy zatrzymali Tutlewskiego i zażądali pieniędzy. Przerażony Tutlewski nie wiedział zrazu, co ma czynić, wkrótce jednak zorjentował się w sytuacji i zaczął

stawiać energiczny opór.

Wówczas napastnicy poczęli okładać młynarza pięściami po głowie i twarzy, a gdy to nie wywarło pożądanego skutku, jeden z nich uderzył go kilkakrotnie kastetem w skroń. Tytlewski upadł na ziemię nieprzytomny, brocząc obficie krwią.

Napastnicy, skorzystawszy z zupełnego obezwładnienia swej ofiary, zdjęli z niej marynarkę, poczem przeszukali wszystkie kieszenie w poszukiwaniu gotówki. Łupem bandytów padł portfel z zawartością 70 zł. i złoty zegarek. Ponadto złoczyńcy zabrali Tutlewskiemu rower i marynarkę, pozostawiając go w spodniach i koszuli. Okrwawiony Tutlewski przeleżał przez kilka godzin bez żadnych oznak życia w gąszczach leśnych i byłby może tam zakończył życie, gdyby nie deszcz, który zaczął padać o północy.

Deszcz przemoczył do nitki poturbowanego Tutlewskiego, równocześnie jednak

przywrócił mu przytomność.

Osłabiony młynarz, chwiejąc się na nogach, zaczął błąkać się w lesie i około godz. 4-tej rano znalazł się nad torem kolejowym przy Bielawkach.

Robotnicy kolejowi spostrzegli słaniającego się człowieka i pośpieszyli mu niezwłocznie z pomocą

W lecznicy, dokąd odprowadzono pobitego młynarza, lekarz dyżurny zaopatrzył mu rany, poczem odwieziono go karetką pogotowia ratunkowego do domu.

Władze policyjne wszczęły energiczne dochodzenia.

SZKOŁA PIONIERÓW.
Towarzystwo emigracji dziecięcej
zdobyło protekcję księcia Walji.

Londyn, w lipcu.

„Towarzystwo emigracji dziecięcej" w Anglji jest instytucją, zakrojoną na szeroką skalę, która liczy już dwadzieścia pięć lat istnienia (została założona w roku 1909).

Założycielem instytucji, gorąco protegowanej przez księcia Walji, był młody dwudziestoczteroletni entuzjasta, Kingsley Fairbridge, wychowany wśród ogromu stepów południowo - afrykańskich, zaś celem jego było przyczynić się do rozwiązania ważnego zagadnienia imperjum brytyjskiego: ratowania dzieci w związku z uregulowaniem emigracji.

Jak każdy altruista, Fairbridge był przejęty swem posłannictwem. Jednocześnie wszakże nie brakło mu

zmysłu praktycznego.

Przy bardzo skromnych środkach, na wiosnę roku 1912, gdy w Perth, głównem mieście Australji zachodniej, utworzył się komitet założone; przez niego instytucji, Fairbridge przy pomocy swej młodej małżonki zakłada pierwszą farmę, zawiązek dziś istniejącej kolonji — Dom mieszkalny o czterech pokojach, kuchnia z blachy falistej, baraki, namioty, sześćdziesiąt pięć hektarów ugorów, jeden koń i jedna krowa, dwa wieprze i kury, a z Londynu sprowadzać dwunastu chłopców dla wytrenowania ich w uczciwych warunkach do życia kolonjalnego.

Trzeba zaznaczyć na marginesie sprawy, że Anglja liczy od 60—70 tysięcy dzieci, sierot lub bezdomnych, skazanych nieomylnie na

nędzę, upadek i przestępstwo.

Było więc celem Fairbridge'a wdrożenia części choćby tego legjonu w życie pracowite, z korzyścia dla ojczyzny.

Fairbridge bierze się do wszelkich zajęć: zostaje rolnikiem, drwalem, woźnicą, hodowcą i mleczarzem, a przedewszystkiem nauczycielem i wychowawcą, ojcem i opiekunem młodzieży. Stopniowo zwiększała się ilość dzieci — emigrantów i farm — szkół rolniczych. Koloniści wyrywają sobie dziś wychowańców i wychowanki szkół systemu Fairbridge'a.

W roku bieżącym na stu kandydatów na miejsca (młodzieńców i dziewcząt) było zgórą **tysiąc zapotrzebowań.**

O ile przesiedlanie do kolonij dorastającej młodzieży wykazało smutne rezultaty, a emigracja bezrobotnych z Anglji do Kanady spotkała się z zupełnem niepowodzeniem, o tyle emigracja dzieci niemal zawsze osiąga powodzenie. Według metody Fairbridge'a przywozi się do farm szkolnych dzieci, które nie przekroczyły dziesiątego roku życia. Wyrwane z przeludnionych nędznych mieszkań wielkich miast dzieci umieszcza się w poszczególnych grupach „rodzinnych" w domach farmy i tutaj uczęszczają do szkoły początkowej do lat 14.

Po ukończeniu szkoły dzieci w ciągu półtora roku zostają wyszkolone w zajęciu, do którego były przygotowane. Uczą się w praktyce zajęć rolnych i podstawowych wiadomości, potrzebnych dla każdego pioniera w różnych zawodach — murarza, kowala, cieśli itp., gdyż każdy pionier — kolonista radzić sobie musi sam.

Po ukończeniu piętnastu i pół lat umieszcza się dorastającego chłopca lub dziewczynę u jakiego okolicznego farmera lub właściciela ziemskiego, lecz w podobnych wypadkach nie przerywa się kontaktu

z „grupą rodzinną" kolonji,

która nadal okazuje swym wychowankom poparcie.

Fairbridge zmarł w roku 1924, z przepracowania i malarji, której nabawił się jeszcze w Afryce. Jednakże założona przez niego instytucja rozwija się nadal, zaś nazwisko jego zapisane zostało w poczet największych pionierów Anglji. Legion dzieci — emigrantów rośnie z każdym rokiem. Dzieci, wyrwane z opłakanych warunków, na podstawie zdrowego wychowania i czynnego życia, utworzą w kolonjach, częstokroć stanowiących miejsce zborne wszelkiego rodzaju wyrzutków społeczeństwa, pokolenie nowe, przygotowane do

uczciwej i produktywnej pracy.

Nic dziwnego zatem, że „towarzystwo emigracji dziecięcej", służąc podwójnym, pożytecznym celom, zdobyło uznanie i protekcję sfer miarodajnych Anglji. Obecnie ogłoszono odezwę o składki publiczne do wysokości 100,000 f. szt., zaznaczając, że nie chodzi o miłosierdzie, lecz „państwową lokatę pieniędzy".

„Times" niedawno, w specjalnym dodatku, na czterech wielkich kartach tekstu z fotografjami, opisał kolonje Fairbridge'a, podkreślając ich znaczenie dla państwa i potępiając zarazem „głupi sentymentalizm" niektórych osób, które powstają przeciwko wysiedleniu dzieci, jakkolwiek osieroconych i pozbawionych wszelkich związków z krajem rodzinnym.

Książę Walji, apelując do społeczeństwa o pomoc materjalną, również podkreśla istotne korzyści wynikające dla państwa z kolonij Fairbridge'a.

Bull.

MOŻLIWOŚCI ZBYTU RĘKAWICZEK.

Na podstawie badań, przeprowadzonych na rynku holenderskim, stwierdzić należy, że trudności zbytu, na jakie napotykają rękawiczki polskie w tym kraju, polegają przedewszystkim na nieumiejętnem ich farbowaniu. Odbiorcy holenderscy skarżą się poza tem również na nadsyłanie często z Polski niemodnych barw i odcieni oraz niemodnych fasonów. Dzięki wysokiej jakości skóry rękawiczki produkcji polskiej mogłyby znaleźć bardzo poważny zbyt, nieodzownym jednak warunkiem jest ulepszenie metod farbowania.

POCHÓD CHOLERY W INDJACH.

Straszna powódź, jaka nawiedziła środkowe Indje, stworzyła podłoże dla wybuchu epidemji, wśród których najgroźniejszą jest epidemja cholery. Cholera zbiera tysiące ofiar; w czerwcu w samych tylko prowincjach centralnych liczba zgonów chorych na cholerę przekroczyła 1000, w całych zaś Indjach zanotowano w ciągu pierwszego tygodnia b. m. 5155 zachorowań na cholerę, a z tego 2799 zakończonych zgonem chorych

WIELKA SOWIECKA ENCYKLOPEDJA FIZYCZNA.

W Moskwie przygotowuje się wydanie wielkiej encyklopedji fizycznej, którą składać się będzie z 37 tomów. W skład komitetu redakcyjnego, któremu przewodniczy prof. E. Szpolski, wchodzą m. in. członkowie Akademji Z. S. R. R. — Jaffe, S. Varilow, D. Rozdiestwieński, A. Leipuński i B. Hessen.

Na froncie pracy

Redukcje i zwolnienia

Jak już wczoraj donieśliśmy dyrekcja Huty Królewskiej zwróciła się do komisarza demobilizacyjnego z wnioskiem o trzymiesięczne turnusowe urlopowanie 400 robotników. Po wysłuchaniu przedstawicieli związków zawodowych oraz przedstawiciela dyrekcji komisarz demobilizacyjny wyraził swoją zgodę na trzymiesięczne urlopowanie 66 robotników. Wobec tego 1500 robotników ze stałej załogi Huty Królewskiej znajduje się obecnie na urlopach turnusowych.

*

Dyrekcja kopalni Mysłowickiej otrzymała przed kilku miesiącami zezwolenie na trzymiesięczny urlop turnusowy dla 50 robotników. Wniosek swój dyrekcja uzasadniła wówczas brakiem zamówień. Ponieważ dnia 1-go sierpnia upływa termin urlopów turnusowych a sytuacja gospodarcza na kopalni Mysłowickiej nie uległa zmianie, dyrekcja wniosła prośbę o przedłużenie urlopów turnusowych na przeciąg dalszych 4 miesięcy. Jak się dowiadujemy, prośba dyrekcji została przez komisarza demobilizacyjnego uwzględniona.

Strajk w Jaśkowicach

Robotnicy kopalni Jaśkowice pod Orzeszem przystąpili do strajku z powodu niewypłacenia im miesięcznych zarobków. Do tej pory dyrekcja kopalni Jaśkowice nie wypłaciła robotnikom zarobków za miesiąc czerwiec, wobec czego załoga znalazła się w opłakanem położeniu. Robotnicy wybrali delegację, która ma się udać do miarodajnych czynników z interwencją. Pozatem wystosowano zażalenie do inspektora pracy, który w dniach najbliższych wyznaczy konferencję w sprawie zatargu o niewypłaconą robociznę.

Śląsk dla ofiar powodzi

Datki wpłacać na P. K. O. 315.500

W sobotę w południe w sali rady miejskiej w Katowicach odbyło się pod przewodnictwem prezydenta miasta dr. Kocura, organizacyjne zebranie miejskiego komitetu pomocy ofiarom powodzi. W zebraniu wzięli udział przedstawiciele organizacji i instytucji społecznych i gospodarczych. Wybrano komitet, na czele którego stanął prezydent dr. Kocur.

Uchwalono zwrócić się do obywatelstwa z apelem o zaniechanie w ciągu 14-tu najbliższych dni wszelkich innych zbiórek pieniężnych i skoncentrowania wysiłków w zbiórce na rzecz powodzian.

Obecnym na zebraniu osobom wydano już listy zbiórkowe. Pieniądze składać można na P. K. O. na konto czekowe 315.500. Dalej uchwalono zwrócić się d owszystkich organizacji i instytucji oraz osób prywatnych z wezwaniem o jaknajwiększą ofiarność, przyczem stwierdzono, że niektóre organizacje i instytucje nie czekając na wezwanie komitetu złożyły już na powyższy cel poważne kwoty. I tak wspólnota interesów złożyła 10.000 zł., klub posłów N. Ch. Z. P. 1.000 zł., Federacja Obrońców Ojczyzny 500 zł. i wiele innych. Pozatem komitet uchwalił wydać nalepki w odcinkach po 10, 50 groszy i po 1 zł.

Komitet prosi organizację o odbieranie list składkowych w sekretarjacie, Magistrat pokój nr. 13, gdzie również można odebrać blankiety czekowe na wpłaty do P. K. O.

—0—

Zamówienia sowieckie

Przed niedawnym czasem bawiła w Moskwie delegacja śląskiego przemysłu hutniczego dla przeprowadzenia pertraktacji z Sowietami w sprawie uzyskania większych zamówień dla Śląska.

Jak się dowiadujemy pertraktacje zostały ukończone pomyślnie. Zawarto umowę na dostawę różnego rodzaju wytworów przemysłu hutniczego wartości przeszło 3,000.000 zł.

Dzieci jeżdżą darmo

do 25. lipca

Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych w Katowicach powiadamia, że w celu udostępnienia bezpłatnych przejazdów jaknajszerszej rzeszy niezamożnej dziatwy do lat 14, Ministerstwo Komunikacji przedłużyło imprezę „Polskie Koleje Państwowe dla dzieci“ do dnia 25 lipca b. r. włącznie.

Podheicer bez szyby

W nocy ubiegłej nieodkryty dotychczas złośliwiec rzucił kamieniem w okno wystawowe składu Ewy Podheicer w Katowicach przy ul. Wojewódzkiej 30 i rozbił szybę wartości 500 zł. Jeśli szyba nie była asekurowana kupcowa może mówić o dotkliwej stracie.

Końskie porachunki

Na ulicy Kościuszki w Wełnowcu wczoraj rano o godz. 7-mej Stanisław Łukaszewski został kopnięty przez konia, którym powoził. Uszkodzonego odwieziono do szpitala miejskiego w Katowicach, gdzie pozostanie na kuracji.

Śmierć w kąpieli

Czem się kończą igraszki z żywiołem

W stawie obok huty cynkowej w Chropaczowie utopił się onegdaj w czasie kąpania 30-letni Leon Koperwas, zam. przy ul. Kościelnej 12. Mimo długotrwałych poszukiwań zwłok dotychczas nie wydobyto.

W czasie kąpieli w rzeczce Pszczynka utopił się wczoraj popołudniu 14-letni Józef Kusz z Pszczyny. Do katastrofy doszło z tego powodu, że denat pozwalał sobie na skoki z mostu do wody. Fale wezbranej rzeki jednak w pewnej chwili uniosły go a walczący na próżno z prądem wody Józef Kusz osłabł i utopił się. Zwłoki jego znaleziono dopiero dnia dzisiejszego przy moście kolejowym, odstawiając je do szpitala Joanitów w Pszczynie.

Skruszony inkasent

powetował szkodę ale sąd go ukarał

Sąd Okręgowy w Katowicach rozpatrywał wczoraj sprawę przeciwko woźnicy Józefowi Dstrołkowi z Nowej Wsi oskarżonemu o sprzeniewierzenie 800 zł. na szkodę kupca Sitka.

Oskarżony rozwożąc towary zainkasował od różnych kupców 800 zł. Kwotę tą nie oddał lecz przehulał w pewnej restauracji w towarzystwie kilku znajomych. Oskarżony do winy się przyznał tłumacząc się, że szkody swemu chlebodawcy nie wyrządził, bowiem w międzyczasie pieniądze sprzeniewierzone zwrócił.

Słuchany podczas przewodu sądowego poszkodowany Sitko prosił sąd, by odstąpiono od ukarania oskarżonego, gdyż szkody żadnej nie ponosi a oskarżony był bardzo dobrym pracownikiem.

Sąd nie uwzględnił jednak prośby Sitki i skazał oskarżonego na 3 miesiące więzienia.

Plaga wydawnictw śląskich

niesumienni kolporterzy

Na nieuczciwych kolporterów dzienników śląskich niespodziewanie przyszedł sąd ostateczny. Najbezczelniej rabowane przez oszustów wydawnictwa porozumiały się i w każdym wypadku obecnego jak i przeszłego sprzeniewierzenia pownosiły przeciw nieuczciwym doniesienie karne. Teraz kolporterzy jakoś nagle znajdują gotówkę i regulują zaległości, które od lat winne być uregulowane.

Niejaki Bernard Kalus w Świętochłowicach (Długa 26), oszukał jedno z wydawnictw na kwotę 241 zł. 86 gr., jakie zainkasował od czytelników w czasie od 15 5 do 15 6 a nie odprowadził do kasy. Tego rodzaju osobnicy, podcinają egzystencję prasy śląskiej, która wskutek tego walczy z trudnościami finansowemi.

Zdradzieckie cukierki

wydały sprawców włamania

Do mieszkania niejakiego Namysło w Załężu dokonano pod nieobecność właściciela zuchwałego włamania. Sprawcy zabrali różne rzeczy domowe i zdemolowali pozatem część urządzenia mieszkaniowego. Powiadomiona o wypadku policja nie zdołała sprawców w pierwszym okresie wyśledzić.

Dopiero kiedy wywiadowca policja Szwan bliżej zainteresował się sprawą stwierdził, że sprawcy zabrali również kilka kilogramów specjalnych cukierków, które Szwan sprowadził z Warszawy. Okoliczność ta przyczyniła się do wyśledzenia sprawców.

Mianowicie Szwan przechodząc ulicą zauważył Alojzego Stabika i Karola Matuszczyka, częstujących dziewczynki takiemi cukierkami.

Przytrzymani przyznali się na policji do popełnienia kradzieży, tłumacząc się, że do popełnienia włamania nakłonili ich Jerzy Grotkowski i Paweł Chmiel z Załęża.

W dniu wczorajszym sprawcy odpowiadali przed Sądem Grodzkim w Katowicach. Po przesłuchaniu kilku świadków sąd skazał ich na karę po 6 miesięcy więzienia.

—o—

„Nos policjanta“

zgubił przychutkę

Jan Burczyk emerytowany funkcjonarjusz policji w Orzegowie, djabelnie klnie onegdajszy spacer nad brzegiem stawu Matyldy w Świetochłowicach. Niespodziewanie najechał na niego jakiś warjacki rowerzysta, obalił na ziemię, poranił prawe udo, podarł garnitur i najspokojniej pojechał dalej.

Ponieważ jednak emeryt policyjny z racji swojej przeszłości ma dobry „węch“ rychło wyczuł w niejakim Przychutce ze Świętochłowic (Wolności 13) sprawcę najechania i doznanych kontuzyj.

*

Chojka Sylwester w Kozłowej Górze (Główna 4) był wielkim miłośnikiem hodowli gołębi pocztowych, których nadzwyczajne okazy były słuszną jego dumą. Onegdaj musiała go ogarnąć rozpacz na widok spustoszenia, dokonanego w gołębniku przez nieznanego sprawcę. Przystawił on do gołębnika drabinę i powybierał ze stada 15 najcenniejszych i rejestrowanych sztuk z obrączkami na nóżkach. Strata materjalna przeszło 250 zł — rozpacz hodowcy nie da się ocenić.

Znowu Kowalczyk

i znów oszustwo

Przed Sądem Okręgowym w Chorzowie odpowiadał w dniu dzisiejszym znany na terenie powiatu świętochłowickiego Leon Kowalczyk z Chebzia, oskarżony o oszustwo. Oskarżony zbierał przez dłuższy okres czasu na terenie Chorzowa składki na rzecz Z O K Z nie będąc do tego upoważniony. Wyłudzone w ten sposób pieniądze Kowalczyk przetrwonił. Sąd uznał Kowalczyka nie po raz pierwszy zresztą winnym i skazał go na 1 miesiąc więzienia.

Starozakonni uciekinierzy

zamierzali ulokować się w Polsce

Onegdaj w Brzezinach Śląskich oraz koło kopalni Karnau przytrzymano na przemycie Stanisława Naporę z Jasnowic, Tadeusza Będkowskiego z Czeladzi i Józefa Tutaja w Maciejkowic. Przedmiotem przemytu był codzienny towar: Maggi w płynie i pomarańcze.

Innego rodzaju przestępcami zielonej granicy okazali się trzej starozakonni, uciekający z Niemiec, dokąd niewątpliwie zostaną odstawieni z powroem. Są nimi: Szmul Maichler, Salomon Maichler i Hersz Schwarzbau. Podczas ujęcia ich wyglądali bardzo przestraszeni. Sprowadzono ich na placówkę Straży Granicznej, gdzie po ich odtransportowaniu musiano przewietrzać pokój.

Małoletnia złodziejka

dosłała 2 lata więzienią

Przed Sądem Grodzkim w Pszczynie odpowiadała w dniu dzisiejszym zawodowa złodziejka Józefa Balikowska z Chrzanowa. W składzie konfekcyjnym Madeji Balikowska zamierzała wyciągnąć pewnej kobiecie z torebki portfel. Manipulacje Balikowskiej zauważyła jednak sprzedawczyni, złodziejkę przytrzymała i oddała w ręce policji. Podczas rewizji osobistej znaleziono w torebce złodziejki 2 drogocenne pierścionki. Pochodzenia tychże oskarżona nie mogła wyjaśnić. Sąd skazał Balikowską na 2 lata więzienia. Po odcierpieniu kary oskarżona umieszczona będzie w domie poprawczym.

Domki z żużlu i betonu

czy wytrzymają próbę życia?

Ostatnio inż. Witold Kłębkowski z wydziału robót publicznych Woj. Śląskiego łącznie z szeregiem naczelników i ławników gmin sprawdzał fachowo jakość budowanych nowym systemem domków w Rudzie. Domki te są budowane masywnie z żużla-betonu systemem budowniczego Szczęsnego.

Koszt wykończonego obiektu 4-pokolowego wynosi kwotę 2800 zł., co stanowi dla poszczególnych gmin pewnego rodzaju rewelację z uwagi na taniość. W razie dodatnich wyników ekspertyzy, podobnego typu domków robotniczych powstanie na Śląsku tysiące.

Ze swej strony nie omieszkamy o samym systemie jak i kosztorysie czytelników naszych poinformować.

Nowy burmistrz Lublińca

Z Lublińca donoszą: Na ostatniem posiedzeniu Rady Miejskiej jakie się odbyło onegdaj, dokonano wyboru nowego burmistrza na miejsce niezbyt świetnie zapisanego w pamięci mieszkańców p. Orlickiego. Na 15 głosujących, 13 oddało kartki na adwokata Skopa z Mysłowic. Kontrkandydatem był p. dr. Garlik z Zakł. Ub. Społ. w Chorzowie. Wybór adw. Skopa podlega zatwierdzeniu przez p. Wojewodę Śląskiego.

WOBEC PAKTU WSCHODNIEGO.

Opinje Czechosłowacji, której polityka zagraniczna idzie równolegle z polityką francuską i zgodnie z polityką obu pozostałych państw Małej Ententy tj. Jugosławji i Rumunji, żywo interesuje stanowisko Polski i Niemiec wobec projektowanego paktu wschodniego. Stanowisko Czechosłowacji wobec projektu Paktu wschodn. jest znane. Czechosłowacja dąży do uskutecznienia tego paktu a jej minister spraw zagranicznych Dr. Benesz niedawno na bankiecie dziennikarzy czechosłowackich oświadczył, że jednym z jego życzeń jest, aby Pakt wschodni stał się skutkiem. Z tego też względu niemile witane jest tu stanowisko Polski i Niemiec wobec paktu i jakkolwiek prasa czechosłowacka nie zamieszcza konkretnych komentarzy do stanowiska polskiego, przecież zamieszczaniem komentarzy prasy francuskiej i rosyjskiej wyraża prasa czechosłowacka swe niezadowolenie.

Niedawno prasa czeska zamieszczała obszerne głosy prasy francuskiej a obecnie na łamach wszystkich dzienników czechosłowackich czytamy głosy prasy rosyjskiej. Organ stronnictwa narodowych socjalistów (dr. Benesz) zamieszcza streszczenie znamiennego artykułu Izwiestij według Tassa. „Izwiestja” w swem artykule wstępnym obalają twierdzenie półurzędowej niemieckiej agencji, jakoby pakt wschodni był francusko- sowieckim związkiem wojskowym i zaznacza, że podobne pakty regjonalne mają wyłącznie to znaczenie, że, jeżeli jeden z uczestników jest zaatakowany, pozostali pośpieszają mu z pomocą. Pismo sowieckie dodaje. że dotychczas dyplomacja niemiecka odrzucała jakiekolwiek podejrzenia o agresywne zamiary Niemiec podczas gdy obecnie organ niemieckiego ministerstwa spraw zagranicznych ucieka się do argumentów z których wnioskować można, że przecież Niemcy żywią agresywne zamiary. „Izwiestja” zapytują się, czy Niemcy gotowe są wziąć na siebie odpowiedzialność przed całym światem za ostateczne uniemożliwienie utrwalenia pokoju we wschodniej Europie. Jeżeli Niemcy obawiają się wojskowej umowy angielsko- francuskiej, to niechaj uświadomią sobie, że ich usuwanie się od regjonalnego paktu jest wodą na młyn zwolenników tego związku francusko- angielskiego. W Europie wschodniej wojna izolowana jest niemożliwa. Bezsprzecznie zmieni się w spór, który ogarnie cały kontynent. Takie perspektywy mogą w Anglji wzmocnić te żywioły, które twierdzą, że Wielka Brytanja w razie wojny europejskiej zmuszona będzie wybierać pomiędzy przeciwnikami i połączyć się ze silniejszym tj. w zachodniej Europie z Francją.

Polemizując z artykułem „Gazety Polskiej”, w którym wyrażono stanowisko Polski wobec paktu wschodniego, „Izwiestja” zarzucają, że artykuł ten pisany jest w duchu niemieckim. „Izwiestja” dalej omawiają zarzuty Gazety Polskiej pod adresem Anglji i piszą, że w wypadku gdy Anglja uczestniczyłaby w tym pakcie wschodnim, Gazeta Polska napisałaby, że chodzi o uchwałę „o kosmicznem znaczeniu”. Pismo sowieckie dalej pisze: Regjonalny pakt wschodni stanowi ściśle ów krąg interesów, który Gazeta Polska jeszcze wczoraj znakomicie pojmowała. Pakt zawiera ścisłe i jasne obowiązki i żywimy nadzieję — piszą Izwiestja, że realistyczny rozum ministra Becka ostatecznie pozna nieby wałe znaczenie wschodniego paktu. Gazecie Polskiej możemy powiedzieć, że ZSSR. nie stawiał żadnych warunków.. Polska dyplomacja od czasu, kiedy ministrem spraw zagranicznych został Beck uważana jest za nadzwyczaj energiczną i pełną inicjatywy i wiadomo też że nawet swym sojusznikom nie sekunduje. Jesteśmy przekonani — piszą Izwiestja — że Polska, jeżeli szczegółowiej rozpatrzy sprawę, rozpocznie energiczną akcję, aby przyśpieszono realizacje wschodniego Locarna.

Niemcy wprawdzie zobowiązały się że przez 10 lat nie będą zajmowały się kwestją swych granic wschodnich. Przyrzeczenie to jest jednak tylko przyrzeczeniem— piszą Izwiestja,— które nawet nie ma charakteru ani znaczenia międzynarodowego aktu dyplomatycznego. Regjonalny pakt wschodni jasno precyzuje obowiązki wszystkich uczestników tj. respektowania istniejących granic i daje im odpowiednie gwarancje Chcemy wierzyć, że Polska zrozumie korzyści jakie dla niej wypływają z paktu wschodniego i jego znaczenia dla pokoju powszechnego.

Na drodze do realizacji paktu wschodniego mogą być stawiane przeszkody nietylko tem, że powie się „Nie”, albo także tem. że nie powie się ani „Nie„ ani „Tak” a opóźnia się realizację paktu tem, że stawia się warunki, które nie mogą być spełnione i jeżeli z podpisaniem paktu łączy się kwestje, które nie są z paktem w żadnym związku. Pakt ten może naprawdę utrwalić pokój na wschodzie i może wytworzyć sytuację, w której uda się rozwiązać najbardziej skomplikowane węzły, które dotychczas było można rozcinać tylko mieczem

Tyle prasa sowiecka. „Ceske Slowo” dodaje, że państwa, pod adresem których ta argumentacja sowiecka jest wystosowana prędzej czy później na nią odpowiedzą. Myślana jest tu niewątpliwie Polska, której stanowisko wobec paktu wschodniego jest jeżeli nie wręcz odrzucające,to przynajmniej niejasne. W kołach czechosłowackich powszechnie wyrażają przekonanie, że polskie miarodajne czynniki ostatecznie zrozumią konieczność utrwalenia pokoju na wschodzie i zrozumią że pakt wschodni gwarantować będzie w równej mierze i granice Polski.

Wyroki uniewinniające.

Według ostatnich zestawień statystycznych za r. 1932, w ciągu roku uniewinniono w sądach 265.045 oskarżonych, w tem 222,761 mężczyzn i 42,284 kobiet. Na terenie województw centralnych i wschodnich uniewinniono 147,467 osób, na terenie woj. zachodnih 32,397 oraz na terenie woj południowych 85,181 osób.

Spośród ogółu uniewinnionych 1,002 oskarżonych było przeważnie o przestępstwa przeciwko państwu, 703 o zabójstwo, 25,201 o inne przestępstwa przeciwko życiu i zdrowiu, 103,167 o kradzież, 1,840 o rozbój (rabunek, wymuszenie), 15,271 o oszustwo, oraz 117,867 osób o inne przestępstwa.

Wśród uniewinnionych znajdowało się 250.517 osób dorosłych oraz 14,528 nieletnich do lat 17.

Ciekawy eksperyment.

Turecki „trust mózgów”.

(Korespondencja własna).

Ankara, w lipcu.

Z niesłabnącą ani na chwilę energją, pomimo piętrzących się trudności, z iście amerykańskim rozmachem realizowany jest 5-letni program uprzemysłowienia Turcji. Inicjatorem i duszą wszyskiego jest Kemal Pasza. Intensywność wysiłków i szybkie tempo realizacji jest tembardziej zdumiewające, że obok dyktatora grupują się ludzie o najrozmaitszych poglądach i koncepcjach, które on harmonizuje i godzi.

Jednem z głównych zagadnień, które obecnie zaprzątają turecki „trust mózgów“, jest kwestja jak daleko posunąć się ma etatyzacja przy rozbudowie przemysłu tureckiego. Radykalne skrzydło kemalowskiej Patrji Ludowej, złożone z wybitnych teoretyków-intelektualistów, reprezentuje zasadę całkowitego upaństwowienia przemysłu. Poglądy te wypowiadane są na łamach organu grupy „Kadra“. Turcja powinna, jak pisze „Kadra“, uczynić jaknajwiększe wysiłki, aby szybko stanąć w szeregu nowoczesnych państw przemysłowych. Przemysł prywatny ani będzie chciał. ani będzie mógł podjąc się realizacji gigantycznych zamierzeń w tak szybkiem tempie. Dlatego też grupa ta dąży do przeforsowania zasady socjalizmu państwowego, któryby objął niemal wszystkie dziedziny życia gospodarczego.

Koncepcja ta zwalczana jest niezwykle energicznie przez prawe skrzydło patrji, hołdujące zasadom liberalizmu gospodarczego. Główny ośrodek tej grupy stanowi Ish Bank, jedna z najbardziej wpływowych instytucyj finansowych. Walki obu grup znajdują tylko bardzo słabe echo w pismach codziennych, jakkolwiek wszystkie dzienniki należą do członków partji lub posłów parlamentu.

Poza temi dwoma wymienionemi grupami w łonie partji ugrupowała dość silnie wpływy trzecia grupa, na czele której stoi premjer turecki Ismet Pasza. Grupa ta reprezentuje teorję złotego środka pomiędzy dwoma skrajnemi dążeniami. W tych warunkach rola Kemala Paszy, jako czynnika decydującego, jest dość trudna i przyznać trzeba, że potrafi on bardzo umiejętnie godzić rozbieżne poglądy i opinje swych bliskich i wiernych przyjaciół. Polityka rządu jest więc bardzo giętka i niezwykle ostrożna. Poza 5-ciu fabrykami włókienniczemi oraz fabryką obuwia, przewidzianemi w planie 5-letnim, nie realizuje się żadnych eksperymentów w szerszym zakresie.

W bezwzględnem dążeniu do zapoznania się z tem, co opinja kraju o jego poczynaniach myśli, zarządził Kemal, aby spośród 320 członków Zgromadzenia Narodowego 25 wchodziło do parlamentu z wolnego wyboru przez głosowanie, podczas gdy reszta składałaby się wyłącznie z członków jego partji. Tym 25 deputowanym z wyboru zagwarantował Kemal całkowitą swobodę słowa i zezwolił na ogłaszanie w prasie wszystkich przemówień pod warunkiem, że nie będą one miały na celu żadnych dążeń antyrządowych o charakterze rewolucyjnym.

Jest to ciekawy eksperyment tworzenia w sposób bądź co bądź sztuczny specjalnie skonstruowanej opozycji, któraby miałaby być niejako tubą, przez którą się wypowiada opinja całego kraju.

Em.

DORAŹNA POMOC POWODZIANOM.



Gromada wieśniaków, uratowanych z powodzi, otrzymuje posiłek na jednym z punktów ratunkowych.

Burza nad powiatem radomszczańskim.

Grad zniszczył zbiory na obszarze 200 ha.

Nocy wczorajszej nad powiatem radomszczańskim przeciągnęła gwałtowna burza gradowa, która wyrządziła olbrzymie straty, wskutek zniszczenia zboża na pniu i w kopkach, drzew, dachów i td. Największe straty wyrządziła burza na terenie wsi Rabiechowice i Wola. Jedlińska, gdzie spadł olbrzymi grad wielkości kurzego jaja, niszcząc wszystko dosłownie na obszarze ponad 200 ha.

Słomiane strzechy domów wiejskich i stodół zostały doszczętnie zniszczone. Drzewa ogołocone z liści. i owoców. Zboże na pniu i w kopach zostało zbite wraz ze zmieszaną ziemią.

Również na terenie dalszych wsi w gminie Sulmierzyce, na przestrzeni kilkuset hektarów grad zniszczył zboża na pniu.

Z inicjatywy władz powiatowych zorganizowany został komitet pomocy dotkniętych klęską gradobicia.

Straty w przybliżeniu oszacowano na sumę ponad 200.000 zł.

Kontrola wytwórni konserw ogórkowych.

W związku z ostatecznem uregulowaniem akcji standaryzacyjnej w zakresie konserw ogórkowych, przeprowadzana jest obecnie lustracja poszczególnych wytwórni, które poddane będą ostrej kontroli już w bieżącym sezonie.

Kontrola zapobiec ma wytwarzaniu produktów niedostatecznie przygotowanych i sortowanych, które psułyby markę produktów polskich na rynku zagranicznym.

POTWÓR Z LOCH NESS ZNALEZIONY?

Jak donoszą pisma angielskie, podobno rybacy z Inverness Shire złowili i zabili nad jeziorem Loch Ness osławionego potwora. Twór ten mierzy pono 8 metrów, głowa jego przypominać ma kształtem głowę krokodyla, wężowy korpus opiera się na dwóch odnóżach, oko zaś posiada tylko jedno, umieszczone w środku czoła. Górna część korpusu jest obrośnięta długim włosem. — Sprawozdanie, opis dokładny wraz z fotografją zostały przesłane do British Museum. W Londynie przypuszczają, że chodzi tu o potwora z Loch Ness.

BRAZYLJA PRZYMYKA BRAMY DLA EMIGRACJI.

Nowa konstytucja brazylijska wchodzi w tych dniach w życie. Zawiera ona bardzo ważne postanowienia o imigracji. Roczna kwota imigracyjna dla każdego państwa zostaje określona odsetkiem 2% w stosunku do kwoty imigrantów danej narodowości w ciągu ostatnich 50 lat. Ustawa ta zwraca się głównie przeciwko imigracji japońskiej która wzrosła znacznie w ostatnich latach Przytem ustawa o pracy postanawia, iż tydzień pracy składa się z 6 dni, a maksimum dnia roboczego wynosi 8 godzin. Wydane zostały również przepisy ograniczające w dużym stopniu możność zarobkowania dla cudzoziemców w Brazylji.

„WODNA OSZCZĘDNOŚĆ" W PAŁACU KRÓLEWSKIM.

W Anglji posucha przyjmuje katastrofalne rozmiary

W pismach angielskich codziennie umieszczane są trwożne komunikaty o braku wody w tej, lub innej miejscowości. Władze wzywają ludność by jaknajoszczędniej obchodzić się z tym

drogocennym płynem.

Sam król daje przykład swemu narodowi, stosując w pałacach „wodną oszczędność", gdzie wodę używa się w ściśle określonych ilościach. Do walki z plagą posuchy władze państwowe i gminne wyszukują wszelkich sposobów aby nietylko utrzymać istniejące zapasy wody, lecz znaleźć nowe źródła. W tym celu przymorskie osiedla usiłują zapomocą fabrykacji uczynić morską wodę

zdatną do użytku.

Ostatnio wyłonił się projekt, który zaopatrzy w wodę cały obszar, znajdujący się koło pewnego tunelu kolejowego, znanego ze swej wyjątkowej wilgotności. Specjalne pompy odprowadzają wodę z tunelu do najbliższej rzeki Severn.

Obecnie woda ta ma być zbierana do specjalnych rezerwoarów na użytek miejscowej ludności. Niebywała posucha dała się we znaki w tak dotkliwy sposób, iż w Londynie wszędzie rozklejone są plakaty, wzywające obywateli do rozumnego i oszczędnego korzystania z wody.

Stworzony specjalny „Komitet racjonalnego używania wody", wydał także odezwę, w której mówi, że nie może wzbronić posiadaczom ogródków, znajdujących się prawie przy każdym domu londyńskim, używania wody dla polewania swych ogródków, lecz prosi o zastosowanie pewnego umiaru w tym względzie.

J. K.

Idylla w dzikim zakątku.

Tam gdzie śp. Curie-Skłodowska spędzała wywczasy letnie

Arcouest w Bretanji.

W Arcouest, niedaleko Paimpol, w małym, bardzo skromnym domku, położonym na wzgórzu, z widokiem na morze, słynna nasza rodaczka, ś. p. Curie-Skłodowska spędzała co roku kilka letnich miesięcy.

Lato dzieliła zazwyczaj na dwa okresy: w Arcouest spędzała czas jakiś z zamężną swoją córką, p. Ireną Jolliot i zięciem, a drugą część lata

z drugą córką, p. Ewą,

na południu Francji.

Samotność tego dzikiego zakątka Bretanji odpowiadała wielkiej uczonej. Nie było tu natrętnych i hałaśliwych letników, natomiast bawili tutaj ludzie, których pani Curie darzyła swoją przyjaźnią - profesorowie Sorbonny ludzie nauki. Niedaleko jej domku położone były wille prof. Seignobos i prof. Lapicque.

Z tym ostatnim zwłaszcza, słynnym fizjologiem Akademji Nauk, od lat łączyły p. Curie więzy szczerej i głębokiej przyjaźni. To też po garstkę informacyj o zmarłej uczonej z jej tutejszego życia zwróciliśmy się nie do wybitnego przedstawiciela nauki, ale do dobrego przyjaciela. Prosiliśmy nie o naszkicowanie nam postaci słynnego radjologa, jakim była p. Curie,

ale postaci kobiety.

— Życie, jakie tam prowadziliśmy? — odpowiedział nam profesor Lapicque. — Wstrzemięźliwe i skromne. P. Curie w każdej sytuacji swego życia była uosobieniem skromności. Nieśmiała do pewnego stopnia nawet dzika, pragnęła jednego tylko, by nie zwracać na siebie niczyjej uwagi.

Wśród najbliższych swych przyjaciół odzyskiwała humor i ożywienie, ale uczuć swych nie uzewnętrzniała niemal nigdy. Twarz jej przybierała często

wyraz odległej zadumy.

Lubiła bardzo bawić się ze swą maleńką wnuczką, a jako niezwykle troskliwa babunia, zawsze doglądała kąpieli swych obojga wnucząt. Sama pływała doskonale, wiosłowała, sterowała łodzią, i lubiła również wycieczki morskie na łodzi żaglowej.

Dla niej określenie „wywczasy" miało zgoła inną treść, niż dla nas. Nigdy nie była zupełnie bezczynna: przeplatała pracę z wypoczynkiem. Również w Arcouest spędzała długie godziny nad badaniami naukowemi, podczas których nawet najbliżsi nie mieli do niej dostępu.

Zdrowie jej było zawsze

bardzo wątłe.

Często doradzaliśmy jej wypoczynek jako konieczność. Odpowiadała nam zazwyczaj:

— „Mając lat dwadzieścia, skazana byłam przez lekarzy, którzy uważali mnie za chorą na gruźlicę. A jak widzicie, żyję jeszcze."

Wieść o śmierci p. Curie-Skłodowskiej głęboko dotknęła, wszystkich mieszkańców małej wioski bretońskiej. Zanim bowiem wybudować kazała własny domek, zamieszkiwała u miejscowych włościan, gdyż zawsze lubiła

ludzi prostych i biednych,

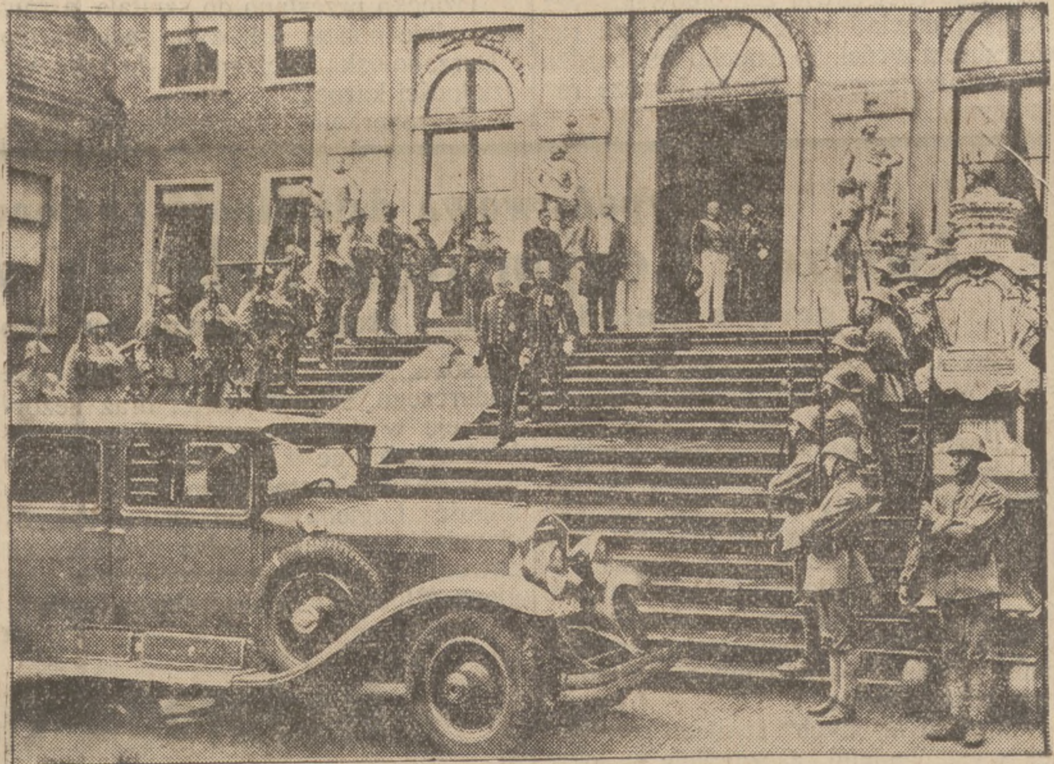
którzy pamiętają dotąd, ile zawdzięczają dobrego.

Prof. Lapicque poruszył jeszcze znane już wszystkim dzieje życia i pracy zmarłej uczonej, dodając:

— Chciałbym móc inaczej niż słowami określić w całej jej wzniosłości osobistość kobiety, która była tak wielka. Brakuje mi słów, gdyż strata jest jeszcze za świeża. Na zakończenie opowiem szczegół, może nieznany jeszcze szerszemu ogółowi: gdy p. Curie po raz ostatni bawiła w Ameryce, jeden ze świeżo założonych tam uniwersytetów kazał wyrzeźbić na wrotach swych obraz wynalazczyni radu, by utrwalić na zawsze postać jej, jak świętej w katedrze, w sercach i pamięci ludzkości.

Mal.

Kondolencyjne wizyty.



Po śmierci ks. Henryka, królowa Holandji przyjmuje w swej siedzibie kondolencje z całego świata.

ADMIRAŁ FLOTY PAPIESKIEJ.

RYCERZ W HABICIE PIELGRZYMA.

Brawurowe czyny na morzach.

Duch niespokojny, żądny przygód, pełen fantazji i zadzierżystości szlachecki, fanfaron, rębacz i pobożniś, co spory szmat świata obleciał i w trzech częściach świata niemało hałasu koło siebie narobił — oto nasz „Admirał floty papieskiej" — Tomasz Stanisław Wolski.

Przygody swoje opisał w wydanym we Lwowie 1757 r. pamiętniku o bombastycznym, jak na owe czasy wypadało, tytule i takiejże upiększonej treści „Illustris peregrinatio Jerosolimitana... per Europam, Asiam et Africam, in quibus multa regna peragravit barbarorum infideliumque tam in terra firma quam in mari existentia innumerasque penetravit insulas itd."

Urodzony w 1730 roku w Zmiejowie w dzieciństwie już odbywał Wolski dłuższe podróże po Polsce i Niemczech. W r. 1755 podąża do Gdańska, gdzie pierwszy raz

styka się z morzem.

Widok morza obudza w nim żądzę dostania się na pokład okrętu i odbycia podróży na Atlantyk, do Hiszpanji; wobec jednak pory zimowej zmuszony jest zrezygnować, rusza pieszo do Rzymu, zaopatrzony w listy polecające od wojewody mazowieckiego, Chomętowskiego.

W Wenecji pertraktuje o nabycie dwóch statków, ale zrywa pertraktacje z pobudek wyznaniowych: oburzało go, że właściciel statków, przypomniawszy sobie swe pochodzenie z żydów hiszpańskich, powrócił do wiary swych ojców. Uzyskawszy w Rzymie błogosławieństwo Papieża Benedykta XIII, ruszył Wolski na statku francuskim ku Ziemi Świętej, zwiedził w r. 1756 Maltę, gdzie wszedł w bliższe stosunki z Wielkim Mistrzem Kawalerów Maltańskich, lecz w dalszej podróży burza rzuciła go wraz z towarzyszami

na brzegi Trypolisu,

skąd po kilku dniach puszcza się dalej na statku weneckim.

W odległości 12 mil od Sydonu spostrzeżono okręt korsarski. Korsarze uderzyli na Wenecjan i rozpoczął się obustronny ogień działowy. Wenecjanie choć bronili się mężnie, po kilkugodzinnej walce zmuszeni zostali do ucieczki, a korsarze puścili się w pogoń.

Gdy jednak statek nieprzyjacielski zaczął już zbliżać się do weneckiego, Wolski, zagrzawszy załogę do walki, podpłynął do statku nieprzyjacielskiego i pomimo gęstej strzelaniny z armat uczepił się hakami o statek korsarski i uderzył na napastników

na czele 150 Wenecjan,

nad którymi kapitan powierzył mu dowództwo. Wśród gęstego ognia, wdarł się na pokład, w zaciętej walce pokonał korsarzy i uwolnił przeszło 100 jeńców chrześcijańskich, Francuzów, których rozgromieni korsarze już poczęli wyrzynać. Nazajutrz spostrzeżono płynące do miasta Sydonu okręty francuskie, które wśród huku dział powitały zwycięzcę, i powierzyły mu dowództwo okrętu. Popłynięto do Sydonu i zdobyto miasto po kilkudniowem oblężeniu, poczem Wolski dotarł do Ziemi Świętej, przewędrował ją wzdłuż i wszerz. W powrotnej wędrówce karawanę, w której znajdował się Wolski, napadli rozbójnicy w okolicy Jerozolimy i nasz pielgrzym dostał się

do niewoli arabskiej,

ale nie pilnowany, spaliwszy nocą namioty rozbójników, zdołał wraz z kilkoma towarzyszami uratować się ucieczką, poczem, zwiedziwszy jeszcze Aleksandrję i Egipt, wrócił w grudniu 1757 r. do Rzymu. Tutaj, uzyskał audjencję u Papieża, opowiedział mu swoje przygody, za które ozdobiony został Krzyżem Grobu Chrystusa, czyli Kawalera Jerozolimskiego.

Odtąd, opanowany myślą urządzenia Krucjaty, wędrował po Włoszech, Francji i Albanji, wszędzie przedkładając bezskutecznie projekt owej Krucjaty. Zakupił nawet w Marsylji uzbrojony okręt i wypłynął pod flagą Maltańska. W ostatniej chwili jednak zatrzymany został przez miejscowe władze. Niezrażony niepowodzeniem udał się Wolski do Genui, ale i tu spotkał się

z niechęcią władz,

nie mających bynajmniej ochoty narażać państwo na kłopoty dyplomatyczne, lub nawet powikłania wojenne spowodu fantazji polskiego rycerza. Gdy tak marzenia Wolskiego o podboju Ziemi Świętej spełzły na niczem, udał się do Rzymu, a mianowany przez Papieża, przygotowującego się do wojny z Turkami, admirałem floty papieskiej, zwiedził ponownie Maltę i przebył cieśninę Dardanelską. Na morzu Śródziemnem pokonał flotę nieprzyjacielską, a połączywszy się z okrętami innych książąt włoskich, nietylko, że zabezpieczył, jak sam powiada, handel morski przed korsarzami, ale wnet ukazał się pod murami Konstantynopola, gdzie Turcy, zawikłani w wojnę z Persją,

słaby tylko stawili opór,

Zaniechawszy projektowanej ekspedycji floty papieskiej do Indyj, Wolski, wsławiony swojemi brawurowemi czynami na morzu, udał się w drogę powrotną przez Bałkany do Polski wraz z uwolnionym przez siebie z opresji muzułmańskiej Józefem, patrjarchą babilońskim i małdejskim. Po dłuższej gościnie w Złoczowie u Jakóba syna Jana III, udał się, wciąż w habit pielgrzyma przybrany do Lwowa i kilka lat pozostał w kraju, obnosząc po dworach szlacheckich i na dworze królewskim sławę swoich czynów.

Jeszcze raz miał się udać do Włoch i odbyć według Sobieszczańskiego w r. 1763 triumfalny wjazd do Rzymu, w czasie którego miał otrzymać

szablę honorową od Papieża.

W każdym razie myśl walki z niewiernymi nie dawała Wolskiemu spokoju. Zebrawszy znaczne pieniądze, wybudował sobie fregatę i pod banderą hiszpańską, popłynął na podbój Algieru, co o mało nie doprowadziło do wojny między Hiszpanją a tubylcami. Wolski wówczas ze swoim statkiem umknął do portu papieskiego, gdzie mu skonfiskowano fregatę, ale jego samego pozostawiano w spokoju. Data śmierci Wolskiego nie jest dokładnie znana. Miał podobno umrzeć w Wiedniu w roku 1766 wskutek ran odniesionych w bitwie nad rzeką Raab.

Ciemnota, barbarzyństwo i zbrodnia.

Znachorka połamała dziecku nogi.

Karygodne praktyki zbrodniczej kobiety.

Z Łodzi donoszą:

Sąd Okręgowy w Łodzi rozpoznawał wczoraj sprawę 40-letniej Magdaleny Burzanowskiej zamieszkałej przy ul. Marysińskiej 8, oskarżonej o połamanie dziecku obu nóg w czasie dokonywania niedozwolonych praktyk znachorskich.

Historja tego procesu świadczy, że ciemnota i gusła, nie są właściwością tylko ludu wiejskiego lecz i w szeregach robotniczych utrzymały się zabobony.

W tymże domu przy ul. Marysińskiej 8 zamieszkiwała 27 letnia Genowefa Wnuk. Kobieta ta pędzi żywot nieszczęśliwy, albowiem mąż jej jako zawodowy złodziej przebywa niemal stale w więzieniu a z chwilą krótkich okresów „zwolnienia" przysparza jej nowych kłopotów w postaci licznej rzeszy dzieci, na których utrzymanie musi pracować osamotniona kobieta.

Wnukowa mimo młodego wieku (27 lat) jest matką pięciorga żyjących dzieci, nie licząc zmarłych.

Gdy w dniu 3 czerwca 1933 r. najmłodsza córeczka Wnukowej, 9-miesięczna Mirosława zachorowała, młoda kobieta udała się po poradę do znachorki Burzanowskiej, „kobiety znającej" jak określały ją sąsiadki.

Burzanowska orzekła, że „dziecko jest przełamane, oraz, że należy je przemierzyć i naciągnąć".

Rozpoczęła też niezwłocznie naciąganie, które przeprowadzane musiało być metodami, na jakie reagowałby nawet koń, albowiem według wyjaśnień naocznych świadków dziecko stanęło całe w potach od krzyków i wreszcie zamilkło, gdy sił mu nie starczyło. Matka Wnukowa, nie mogąc słuchać tych przejmujących krzyków, wyszła z mieszkania pozostawiając samą Burzanowską.

Po pewnej chwili Burzanowska wezwała ją oświadczając, że jeszcze raz wieczorem wróci, bo dziecko jest bardzo ciężko przełamane i trzeba jeszcze raz naciągnąć.

Jednak pod wieczór dziecko, nie przestając płakać spuchło. Zaniepokojona matka udała się o pomoc do pogotowia.

Przybyły lekarz stwierdził, że obie nóżki dziecka są złamane. Kruche kości popękały w dłoniach silnej baby, co też stało się powodem wrzasków.

Dziecko przesłano do szpitala, a równocześnie policja wdrożyła dochodzenie i Burzanowska pociągnięto do odpowiedzialności karnej.

Na rozprawie znachorka nie przyznała się do winy, wyjaśniając, że tylko smarowała dziecko spirytusem mrówczanym.

Inni świadkowie wyjaśnili, że Burzanowska uprawiała różne znachorstwa, lecz od Wnukowej, jako biednej opłaty nie brała.

Sąd Okręgowy w Łodzi po rozpoznaniu sprawy wydał wyrok, na mocy którego 40-letnia Magdalena Burzanowska skazana została na 8 miesięcy aresztu.

Antypaństwowa działalność Legjonu Młodych.

Związek Legjonistów Polskich w Częstochowie

potępia metody pracy i stosunek Legjonu Młodych do Państwa.

Zarząd Związku Legjonistów Polskich w Częstochowie ogłosił następującę oświadczenie:

„Ponieważ w czasopiśmie Legjonu Młodych „Dziś i Jutro" ukazały się kilkakrotnie artykuły i wzmianki, uwłaszczające honorowi legjonistów oraz występujące przeciwko polityce państwowej, Związek Legjonistów w Częstochowie na walnem zebraniu w dniu 9 czerwca 1934 roku jednogłośnie postanowił podać do wiadomości publicznej następujące oświadczenie.:

„Legjon Młodych" swojemi ostatniemi wystąpieniami, szczególnie w okresie przedwyborczym działał na szkodę państwa, rozbijał jednolitość Bloku Gospodarczego, szerzył zamęt oraz dezorjentację w miejscowem społeczeństwie. Walne zebranie Związku Legjonistów Polskich w Częstochowie piętnuje działalność „Legjonu Młodych" w Częstochowie i zastrzega sobie jakiekolwiek powoływanie się na łączność ideową „Legjonu Młodych" ze Związkiem Legjonistów w Częstochowie oraz nawiązywania do tradycji Czynu Legjonowego. Związek Legjonistów potępia metody pracy i obecny stosunek „Legjonu Młodych" w Częstochowie do Państwa".

Podobną odezwę ogłosił Zarząd Związku Rezerwistów. Widzimy więc, że młodzi legjoniści walczą nietylko z religją.

Nadprodukcja w Japonji.

Cały przemysł japoński zachęcony rozwojem eksportu, wzrostem samowystarczalności gospodarczej, budżetu wojennego, jak również częściowo wzrostem zapotrzebowania na rynku wewnętrznym, zaczął pracować od trzech lat coraz intensywniej ze zdolnością produkcji wprost niesłychaną. Gdy w r. 1931 i 1932 wskaźnik produkcji (103) odpowiadał mniej więcej zapotrzebowaniu (102), dysproporcja począwszy od r. 1933 wzrasta coraz bardziej. Za luty 1934 roku wskaźnik ten wynosił 146.3, a wskaźnik konsumcji 114.8. Jednocześnie eksport od r. 1930 wzrósł do 30%.

Nadprodukcja szczególnie daje się we znaki w przemyśle bawełnianym. Rynki zewnętrzne są bliskie nasycenia. Konsumcja wewnętrzna po silnym wzroście w r. 1933 stale maleje od jakiegoś czasu w związku z silnym spadkiem zdolności nabywczej ludności, skutkiem kryzysu.

INFLACJA DYPLOMÓW DOKTORSKICH.

Praga posiada dwa uniwersytety czeski i niemiecki. Na obu uniwersytetach otrzymało obecnie dyplomy doktorskie 593 absolwentów. Z tej liczby 179 nowych doktorów prawa oraz 160 doktorów medycyny. Prasa czeska zastanawia się nad tą, jak ją nazywa, inflacją dyplomowanych doktorów, którzy powiększą zapewne liczbę bezrobotnych inteligentów wobec istniejącego przesilenia na rynku popytu na pracę umysłową.

Pająk i wiarołomna żona.

Romans malarza.

Malarz pokojowy Walenty Pająk zakochał się w pięknej żonie pasterza Krausa z Vigny i wkrótce stał się jej przyjacielem. Zdradzony pasterz zastał żonę na gorącym uczynku wiarołomstwa i chciał Pająka wyrzucić z mieszkania.

Malarz jednak i jego bogdanka rzucili się wspólnie na Krausa i sprawili mu takie lanie, że pasterz padł nieprzytomny na ziemię.

Ciężko pobitego Krausa przewieziono do szpitala w Metzu, a Pająkiem zaopiekowała się policja.

PETER KARYE

TRZY PERŁY

37

Przekład autoryzowany EUGENJUSZA BAŁUCKIEGO.

Wraz z jego odwieczną podłą walką wzajemnem szczwaniem!

Pelton nie dawała Nancy spokoju.

Noc podniecała go i drażniła.

— Słuchaj, Nancy, nie możemy się rozstać! We dwoje możemy jeszcze dużo zdziałać, w Europie, w Nowym Jorku, w Ameryce Południowej, gdzie chcesz! Zobaczysz, Nancy, to ci mówi Pelton.

Siedział obok niej w kabinie z cygarem w zębach i bezustanku kopcił. Zbudził się dawny Jack Pelton, awanturnik pełen przedsiębiorczości. Już nie obawiał się przyszłości, ani żadnych komplikacyj — czuł się znów na wysokości zadania!

Nie odpowiadała, nienawistne spojrzenie było wymowniejsze od słów.

Peer unikał jej najwyraźniej, twolał włóczyć się całą noc po wyspie, niż się dzieć przy niej. Peer, którego pogardała całem swem jestestwem!

Pelton wybuchał dawnym wstrętnym śmiechem.

— Otworzymy nowy interes, najskwoś współczesny! Od ciebie wymagam tylko obecności, resztę biorę na siebie. Co powiesz na to, Nancy, he!?

Puszczał w powietrze kółka dymu:

— Zobaczysz, że wkrótce zapomnisz tego żółtodzioba, moja Nancy, mój ty diabełku mały!

Przeszły ją dreszcze.

Czuła, że trzęsie się coraz mocniej, a nie była zdolna opanować się i stłumić nerwowych drgawek — nieufne oczy Peltona spostrzegły to.

Drżysz przede mną? Doskonale, już ja cię wezmę w ręce! Głowa do góry, Jack, weź cygaro w pysk! Z babą i ze smarkaczem sprawa ubita!

W milczeniu rysował przed sobą ponętne obrazy przyszłości: gdy tylko za łatwi z Peerem ostateczny obrachunek, wróci z nią, „otworzy interes". złoty interes, znacznie lepszy niż tak intratne przedsiębiorstwo, jak szulernia i dom schadzek, których był właścicielem jeszcze niedawno.

Jacht leżał spokojnie na cichej wodzie.

Motor został doprowadzony do stanu jakiej takiej użyteczności, naprawiono centralne ogrzewanie, bak był pełen słodkiej wody, jednem słowem nie nie stało na przeszkodzie do podjęcia powrotnej drogi.

Cicho kołysały się palmy w ciepłym powiewie łagodnego wiatru.

Elma znajdowała się w chatce męża i leżąc na plecione, pościelonej wprost na podłodze, daremnie starała się w ciemności uchwycić sylwetkę Hendrika słyszała jedynie dźwięk jego cichego oddanowanego głosu.

Hooge przykucnął na swem legowisku. Elma bardzo niechętnie zgodziła się na propozycję spędzenia nocy nie na pokładzie statku, lecz zdaleka od wszystkich, w jego prymitywnej chatce. Próbowała go przekonać, lecz bez skutku.

— Ależ poco, Hendriku? Przecież na statku dostaniesz przyzwoite łóżko, będziesz miał pewne wygody, których dotąd byłeś pozbawiony!

Hendrik odmówił z uśmiechem — miał dość tego komfortu.

Kosztowało ją sporo trudu, zanim po zwolił nieco „zeuropeizować" swój wygląd zewnętrzny, wkładając na usilne prośby Elmy kostjum kąpielowy i płaszcz; wszystkie inne poczynania zawiodły.

Komiczny i jednocześnie groza przejmujący widok przedstawiała kroczącą obok siebie para: Europejczyk Hendrik Hooge, czujący się obco i niepewnie w kostjumie kąpielowym z narzuconym na ramiona płaszczem nieprzemakalnym, bosy, o długich, dawno niestrzyżonych włosach, swobodnie powiewających wokół głowy — i jego wysmukła elegancka żona.

Nic dziwnego, że cała załoga „Wavescrapera" przygryzała wargi, by nie wybuchnąć śmiechem.

Peer ledwo opanował wzburzenie: groził pięścią palaczowi, bezczelnemu chłopakowi o ramionach goryla, który rżał jak koń z uciechy: kto się waży! śmiać z Hendrika Hoogea? Spojrzy cie na siebie w olbrzymie lustro majestatu morza Południowego, wy, pajace, śmieszne wymuskane marjonetki, niewolnicy najniższych instynktów, kobiet i alkoholu, tych odwiecznych podstaw i pragnień waszego życia!

Pelton, kręcąc głową, mruknął coś o tem, że „medza i kobieta moga do wszystkiego doprowadzić"! i zerknął przytem na Nancy, nawet taki Jack Pelton, doniedawna właściciel najbrudniejszej spelunki batawijskiej, uważał się za pełnoprawnego członka społeczeństwa?!

Na odchodnem Hendrik Hooge nie zaszczycił spojrzeniem ani zakotwiczonego jachtu, ani zebranych na jego pokładzie ludzi — jedynie Peerowi Jesperowi posłał lekkie skinienie głowy. Teraz Elma nie mogąc zmrużyć oka, leżała w jego chatce, a człowiek, o które go walczyła i cierpiała, siedział obok i mówił; czuła z bolesną wyrazistością, że jego słowa są dla nich obojga zarówno jasne jak przerażająco rozsądne:

— Elmo! Jesteś odważną kobietą, każdy mężczyzna byłby ci wdzięczny za to, że tak wiernie stoisz przy nim, że dla niego taki ciężar wziełaś na swoje barki, ale po mnie nie spodziewaj się wdzięczności!

Krew zaczęła mocniej pulsować w jej skroniach.

— Dlaczego?

Usłyszała, że chrząknął, i to przypomniało jej dawne minione lata; wogóle nie zmienił się, a przytem był całkiem inny.

— Elmo, możejeszcze rok temu zdobyłbym się na kłamstwo, tak, nawet napewno skłamałbym! Ale dziś już nie mogę, powiem ci szczerą prawdę, — nie mam prawa cię oszukiwać — nie jestem ci wdzięczny za to, żeś przyszła po mnie, że znów chcesz mi narzucić waszą cywilizację, którą nauczyłem się pogardzać. Może jestem chory, może za bierzecie mnie do domu i oddacie do sanatorjum — dobrze. Tylko tu, wśród zdrowych jestem na zdrowszy!

Uczuła się mocno dotknięta:

(D. c. n.)

ŚMIEJMY SIĘ!...

Portret nad biurkiem.

Choroba ulubieńca kobiet.

Brzydka historja. Na szczęście miała ona miejsce już dawno i nikt nie zna obecnie osób, biorących w niej udział.

Do znanego mi lekarza przyszedł pewnego dnia sławny budapeszteński aktor, o którym dzienniki pisały wówczas: „ulubieniec kobiet", „ideał młodych dziewcząt", „wybraniec bogów" i t. d. Młode dziewczęta wycinały jego nazwisko z gazety, naklejały na bułki i zjadały. Więcej doprawdy

uczynić nie mogły.

Ten skończony Romeo zjawił się więc u znanego mi lekarza i prosił go usilnie o pewną przysługę. Położenie jego było wprost straszne. Przed kilku laty cierpiał na zgagę i i pewnego razu w klubie artystycznym poskarżył się na swoje cierpienie przed pewnym młodym lekarzem. Młody lekarz zbadał go, przepisał mu dietę i w krótkim czasie wyleczył go z niemiłej choroby, na którą dotychczas nawet słynni profesorzy nie znaleźli rady.

W takich wypadkach nie może być mowy o honorarjum. Aktor kazał oprawić swój portret w piękną ramę i posłał go lekarzowi z następującą dedykacją: „Doktorowi Karolowi S... który przywrócił mi zdrowie i uleczył mnie z mej największej choroby. Szczerze oddany". (Podpis).

Młody lekarz czuł się z tego wielce dumny i powiesił portret nad swem biurkiem, aby wszyscy pacjenci mogli go widzieć.

Lecz dziwnym zbiegiem okoliczności ów młody lekarz nie cieszył się w Budapeszcie powodzeniem. Zebrał więc trochę pieniędzy i wyjechał do Paryża, do słynnego profesora G., który był wówczas największym w świecie specjalistą chorób wenerycznych. Młody lekarz spędził kilka lat w klinice profesora G., wyspecjalizował się w dziedzinie chorób wenerycznych, wrócił do Budapesztu i w krótkim czasie stał się sławnym i poszukiwanym specjalistą wenerologiem.

Praktykował już około trzech lat, gdy pewnego dnia do sławnego aktora, który był wówczas filarem narodowego teatru, przyszedł przyjaciel i rzekł:

— Kolego, wiesz, muszę ci powiedzieć, że jesteś skończoną świnią, o ile mogłeś się zdecydować na ofiarowanie swego portretu doktorowi S... i napisanie na nim, iż wróciłci on zdrowie i uleczył cię z twej największej choroby. Dziwiłbym się, gdyby to miało dobrze podziałać na twe wielbicielki.

Romeo o mało nie zemdlał. Po uspokojeniu się uświadomił sobie, iż wdzięczny lekarz nadal ma nad biurkiem

jego dawny portret.

Do znanego mi lekarza przybiegł ów aktor dlatego, ponieważ słyszał, iż jest on zaprzyjaźniony ze specjalistą — wenerologiem. Zaklął go na wszystkie świętości, aby postarał się o usunięcie portretu z nad biurka S..., w przeciwnym bowiem wypadku popełni on samobójstwo.

Jak się ta historja skończyła, nie wiem. Lecz jest to zupełnie nieważne. Dodam tylko, że gdy po przeszło 20 latach opowiadałem tę historję pewnemu francuskiemu literatowi, okazało się, iż on ją już zna.

Pragnienie po pieprznych zrazach.

Wszystkiemu winna ciocia.

Akt oskarżenia przeciwko Florjanowi Szteckiemu głosił, że p. Florjan pewnego dnia korzystając z nieuwagi woźnicy, ściągnął z wozu fabryki wód mineralnych 10 syfonów i ulokował je w bramie sąsiedniej kamienicy. Gdzie go zresztą po chwili schwytano.

— Wysoki Sądzie! — walnął się w klatkę piersiową p. Florjan, kiedy mu powyższy akt odczytano. — Niech skonam, niech na te oczy oślepnę,

jeżeli kradłem.

— A co to było. jeżeli nie kradzież?

— Co było? Pragnienie było, proszę sądu! Pić mnie się chciało.

Po imieninach ciotki akuratnie byłem, a że ciotka jest kobieta gospodarna, więc ani wędliny, ani wogóle gotowych wyrobów nie kupuje, tylko sama wszystko robi. Na kolację byli zrazy siekane z czarną kaszą. Owszem, nie powiem, zrazy byli niezgorsze, tylko cholernie pieprzne.

Bo wujek, proszę sądu, czyli mąż cioci jest pod względem męskiej zdolności człowiek

słabosilny.

I ciocia go pieprzem podtrzymuje, bo pieprz na mężczyznę, to jak pokrzywa na byka. Ognia dodaje.

Sklepikarz mnie mówił, że ciocia kilo pieprzu na tydzień zużywa. Tak do wszystkiego sypie!

I te zrazy właśnie mnie piekli. Litr wódki przez noc wypiłem i nic! Dalej mnie pali.

Więc jak nad ranem wracałem od cioci i ten wóz mnie w drogę wlazł, pomyślałem sobie, napije się! Jeden syfon wypije i jem te pare groszy

do fabryki odeśle.

Wziełem syfon i wchodzę do bramy, bo naturalnie człowiek jestem z wychowaniem i na ulicy wstyd mnie było gębe otwierać i chlać.

I sam nie wiem co. Czy że wlany byłem i nie w te miejsce cisłem, czy że syfon był zepsuty — woda nie idzie!

A pić mi się chce coraz więcej. Więc odstawiam syfon i ganiam po drugi. To samo! Nie chce cholera sikać. Po trzeci lece — to samo. Po czwarty — też.. Żeby mnie, proszę sądu, nie złapali tobym im całe platformę poznosił.

Ale kraść nie chciałem! Niech skonam, jeżeli kłamie! Napić się tylko, proszę sądu, miałem życzenie.

Ponieważ p. Florjan po raz pierwszy w życiu znalazł się przed sądem i w dniu krytycznym był rzeczywiście pijany sąd wymierzy mu miesiąc aresztu i karę zawiesił.

Potwór z Loch Ness.



Ostatnio prasa angielska przepełniona jest ponownie opisami potwora z Loch Ness. Niestety opisy różnią się zasadniczo. Każdy widzi potwora inaczej.

Zgrabne nogi na drabinie

Brat, który źle słyszał

Na parterowej oficynie jednego z domów mieścił się gołębnik. I oto pewnej niedzieli, gdy na podwórzu znajdowało się parę osób, jakiś zabłąkany, duży kot dostał się na dach i zaczął dusić młodego gołębia.

Obecni na podwórzu zamarli na chwilę i tylko panna Marja zachowała przytomność umysłu, błyskawicznie przystawiła drabinę i zdążyła jeszcze

uratować biednego gołąbka.

Zebrani pod drabiną gapili się wgórę, podziwiali jej orjentację i bardzo zgrabne nogi, a jeden z obecnych, lokator tegoż domu, student Zygmunt Frączkowski odezwał się do kolegi.

— Widziałeś, jaką ta dziewczyna ma przytomność umysłu? Aż miło.

Stojący obok brat panny Marji źle widocznie zrozumiał, bo stanął w obronie siostry.

— Świnia pan jesteś! — młodą dziewczynę pan podgląda, a potem się na głos chwali, że widział! Widziałeś pan, to się ciesz, ale gębę trzymaj na kłódkie! Po co takie rzeczy rozpowiadać?

Zygmunt chciał początkowo wytłumaczyć, ale zrezygnował, machnął ręką i poszedł do swego mieszkania.

Gdy panna Marysia zeszła z drabiny, brat zdał jej natychmiast relację z tego, co zaszło:

— Uważasz, ten student z pierwszego piętra podglądał, jakieś stała na drabinie i potem na głos mówił, że widział.

— I tyś mu draniowi darował? — zatrzęsła się z oburzenia Marja.

— Powiedziałem mu parę słów. Bić nie biłem, bo faktycznie źle się nie wyraził. Wprost przeciwnie. Powiedział aż miło".

— To co, że mu miło było? — trzęsła się panna. — Twoja siostra na pokaz jest? Byle kto będzie patrzał i rozpowiadał? Matoł jesteś i djabła wart taki brat.

Kochający brat poczuł wyrzuty sumienia i żeby naprawić błąd, udał się natychmiast do mieszkania Zygmunta i [illegible] dwa zeby.

Ten czyn zaprowadził go do Sądu gdzie jednak upierał się dalej, że postąpił dobrze.

— O honor siostry mnie się rozchodziło — mówił. — Nie po to na drabine wlazła, żeby pokazywać, co ma, tylko żeby

gołębia ratować.

A jak kto przy okazji podpatrzał, to nie trza się było przechwalać.

Pokrzywdzony student przedstawił świadka, który stwierdził, że była tylko mowa — o przytomności umysłu Marji. Że p. Zygmunt wyraźnie powiedział „czy widziałeś jej przytomność umysłu?" O innych jej zaletach nie było mowy. Wobec tego sąd skazał brata Marysi na tydzień aresztu.

Mądre dziecko.

Pamięta wszystkie daty.

U państwa Ciamcińskich są goście. Pan Ciamciński zabawia ich opowiadaniem o nadzwyczajnych zdolnościach swego dziesięcioletniego synka Karolka:

— Nie macie państwo pojęcia, jakie to

mądre dziecko!

Taki mały, a już umie napamięć wszystkie daty z historji powszechnej!

— To nadzwyczajne!

— Wyjątkowo mądre dziecko! — dziwią się goście, ale ktoś wyraża powątpiewanie:

— Wszystkie? Czy to możliwe?

— Przekonam pana! — oświadcza Ciamciński, woła synka i zwraca się doń:

— Karolku! Powiedz kilka dat z historji!

— Rok trzysta dwudziesty czwarty... rok tysiąc osiemset dwunasty... rok tysiąc czterysta dziesiąty... recytuje Karolek, bez zająknienia.

— Dobrze! — przerywa powątpiewająco pan. — A co się wtedy stało?

— Co się stało? Tego to on nie wie! — odpowiada pan Ciampiński. — Przecież ja mówiłem tylko to, że on zna

wszystkie daty!

Zwierzyniec wędrownego cyrku.

Objaśnienia jegomościa w cylindrze.

Zwierzyniec wędrownego cyrku. Tłum małomiasteczkowej publiczności słucha objaśnień jegomościa w cylindrze i podartych butach.

— Oto jest małpa afrykańska, trzy lata stara, cztery lata jak złowiona, a pięć lat w tej klatce siedzi.

Największy wąż boa, od ogona do ogona 7 metrów, głowy 8 metrów długi, od głowy do

razem 15 metrów.

Tu jest klatka ze strasznem zwierzęciem, ale że jest taki bardzo straszny, to my go wyrzuciliśmy na zbity łeb. Proszę klatkę obejrzeć, cała podrapana.

W tej klatce siedzi zamknięty olbrzymi lew afrykański, również straszna bestja. Panowie, proszę nie dotykać klatki, bo świeżo malowana.

Tu jest nowy rodzaj węża, on nie dusiciel, nie okularnik, nie Boa, to jest wąż sikacz. Jak się go przykręci do kranu, to największy ogień

może zagasić.

Tu jest osioł, któremu doktorzy wyjęli mózg dla jednego zagranicznego ministra, a ministerjalny mózg siedzi w jego głowie, niech mu się pan nie kłania, on tego nie wymaga.

Tu jest szczególny pies, który dopiero niedawno zeszedł na psy, trudni się szczekaniem i z tego żyje.

Tu jest bardzo dziki tygrys, ojciec jego był niedźwiedziem, matka krową, dwa lata temu on zjadł matkę, a tydzień temu ojca, jest teraz sierota

i prosi o wsparcie.

Tu jest bocian, który przyniósł następcę tronu angielskiego i nosi teraz tytuł nadwornego dostawcy.

Tu są dwie małpy, ta pierwsza jest bardzo zmartwiona, bo wczoraj umarła jej młoda żona, a ta druga jest także zmartwiona, bo jej stara żona jeszcze żyje.

Jest jeszcze wiele innych ciekawych bydląt. Nie pchać się, powoli, każdy znajdzie swoją fotografie.

Ja jestem porządna dziewczyna...

Jak zarabiają Amerykanki.

Pewien dziennikarz francuski, który odbył podróż po Stanach Zjednoczonych A. P. opowiada przygodę, która zdarzyła się jego paryskiemu znajomemu w New-Yorku:

Miss Ulrich mieszkała naprzeciw. Codzień rano, stale o tej samej porze zwykła była wychodzić na spacer ze swym psem u boku. Raz wpada do auta mego znajomego z błagalnym okrzykiem: „Mój wujaszek, senator X

ciężko zachorował,

może będzie pan łaskaw dowieźć mnie do poczty? Jakże mam odmówić? Przeciwnie! „Czuję się szczęśliwy, że mogę usłużyć Szanownej Pani!" W chwilę, gdy pani opuszcza stopień auta pada zalotny uśmiech: „może wstąpiłby Pan jutro do nas na coctail?" I kłania się nisko.

NAZAJUTRZ.

Goście wszyscy już wyszli, on też już chce odejść. Wstydliwie mamrocze słowa pod wąsem: „Pozwoli Pani powtórnie wstąpić do siebie?" Miss Ulrich jest bardzo blada i trzyma się ledwie na nogach: „Niedobrze mi... powietrza.. powietrza..." Niech mnie pan odwiezie autem". Pomaga jej zejść. „Central Park" — wyszeptała słabym głosem. W „Central Park" czuje się Miss Ulrich

zupełnie dobrze.

Zrzuca płaszcz. „Pani się przeziębi" „Ja?" — wybucha dźwięcznym śmiechem. Spacerują. Opowiada swoją biografję. Zwierza się. Jest sierotą. Mieszka u ciotki, która ją katuje. Obejmuje ją. Proponuje jej „week-end". Przyjmuje. Milcząco wracają w stronę auta. Ona: „Boże, gdzie mój płaszcz? Skradziono mi płaszcz!"

Umówili się, że czeka na peronie. Ma wziąć dla niej bilet. Nadbiega w osatnim momencie zadyszana; ledwie zdążyli wskoczyć do wagonu. Przejeżdżają do New-Yersey. On wpisuje swoje nazwisko do książki hotelowej. Ona za nim. Chłopiec winduje ich na górę. Spędzają noc, którą długo będzie pamiętał...

W SZEŚĆ MIESIĘCY POTEM.

Raz spotykam go przypadkowo w Paryżu: „Co słychać z Miss Ulrich?" — pytam, Zbladł. „Miss Ulrich... ta nędznica!"... — „Nie rozumiem" powiadam. — Spowodu jednego biletu kolejowego musiałem zapłacić 150.000 franków. O ta Ameryka!" — „Co to ma wspólnego z Ameryką?" pytam. — Rozumie się, że ma wspólnego, ustawy amerykańskie są temu winne. Mój znajomy podnosi pięści w górę. „150,000 fr. za jedną noc to, rozumie się, że dużo... „Nie to nie za noc, a za bilet! „Idź Pan! „Niech Pan przeczyta, jeśli mi Pan nie wierzy!"

„Miły Przyjacielu!

Sprawił mi Pan największe rozczarowanie, jakie przeżyłam kiedykolwiek. Wiedziałam, że nie wolno ufać Francuzom, ale nie myślałam,

że aż tyle.

Zapomina Pan, że miał do czynienia z porządną dziewczyną. Obszedł się Pan ze mną, jak prawdziwy nędznik. Potem, jak mnie Pan uwiódł, znikł Pan pod pozorem, że interesy wołają Pana do Paryża. Gentleman tak nie czyni i dlatego muszę Pana zaskarżyć do sądu za Männ Act". Jeśli pan nie wie co to znaczy „Männ Act", to czuję się w obowiązku Pana co do tego pouczyć. Nie wolno w Stanach Zjednoczonych jechać z jednego stanu do drugiego w towarzystwie damy i to jeszcze kupując jej bilet. Zapomniał pan, że w księdze hotelowej zapisał swoje nazwisko obok mego?

Od czasu pańskiego wyjazdu leżę chora — tak mnie przybiło Pańskie niecne postępowanie. Żądam w każdym razie materjalnego odszkodowania. Sądzę, że 100.000 fr. za krzywdę i 50.000 gr. za skradziony płaszcz, to nie za dużo.

W każdym razie, gdyby Pan mi pieniędzy nie przysłał, przyjazd Pański powtórny do St. Zjedn.

będzie trudny.

Pójdzie Pan za odmowę płacenia do ciupy na parę latek.

Sądzę, że Pan okaże się dżentelmenem

Pańska Kitty.

— „Mam nadzieję, że Pan jej odmówi". — Niemożliwe! Wszystkie moje interesy koncentrują się teraz w New Yorku. Będę zmuszony albo płacić, albo wyrzec się przyjazdu do Ameryki. A jeśli płacić, to muszę natychmiast, bo ta zawodowa szantażystka może ze mną czynić, co zechce: Jestem w jej łapach, gdyż pogwałciłem prawo".

Najłatwiej rozwodzi się imam Jemenu

Tam, gdzie żołnierze smarują włosy oliwą.

Jeszcze zupełnie niedawno większość Europejczyków wcale nie podejrzewała o istnieniu takiej osoby, jak imam Jemenu, ci zaś, kto wiedzieli o nim, mało się interesowali tą półbajkową, pół operetkową figurą, która nie odgrywała

żadnej roli w polityce świata.

Obecnie, dzięki wojnie z Ibn-Saudem, imam stał się popularną osobistością. Jego trudne imię Imam Mahomed Jachja ial-Muttawakijben Hamid Uddzin wspomina się nietylko w prasie całego świata, lecz w gabinetach ministrów Anglji, Italji i innych państw, zainteresowanych zdarzeniami w Arabji.

Imam Mahomed Jachja uważa siebie za potomka w prostej linji jednego z trzech wnuków proroka Mahomeda. Jego ogromny pałac wznosi się na wzgórzach i otoczony jest olbrzymiemi drzewami, Siedząc pod niemi w asyście swych licznych dworzan w malowniczych ubraniach i jaskrawych turbanach władca wschodni wysłuchuje każdego ze swych poddanych, kogo

spotkała krzywda.

Aczkolwiek sam imam rządzi krajem, jak prawdziwy autokrata, jednak nie pozwala, aby jego urzędnicy dopuszczali się nadużyć swej wiedzy, karząc śmiercią winnego, nawet jeżeliby to był jego ulubiony minister. Zgodnie ze wschodnim zwyczajem, władca Jemenu trzyma przy sobie w charakterze „zastawników" najbardziej poważanych przedstawicieli drobnych szczepów arabskich, swych wasalów, którzy głową odpowiadają

w razie spisków i powstań.

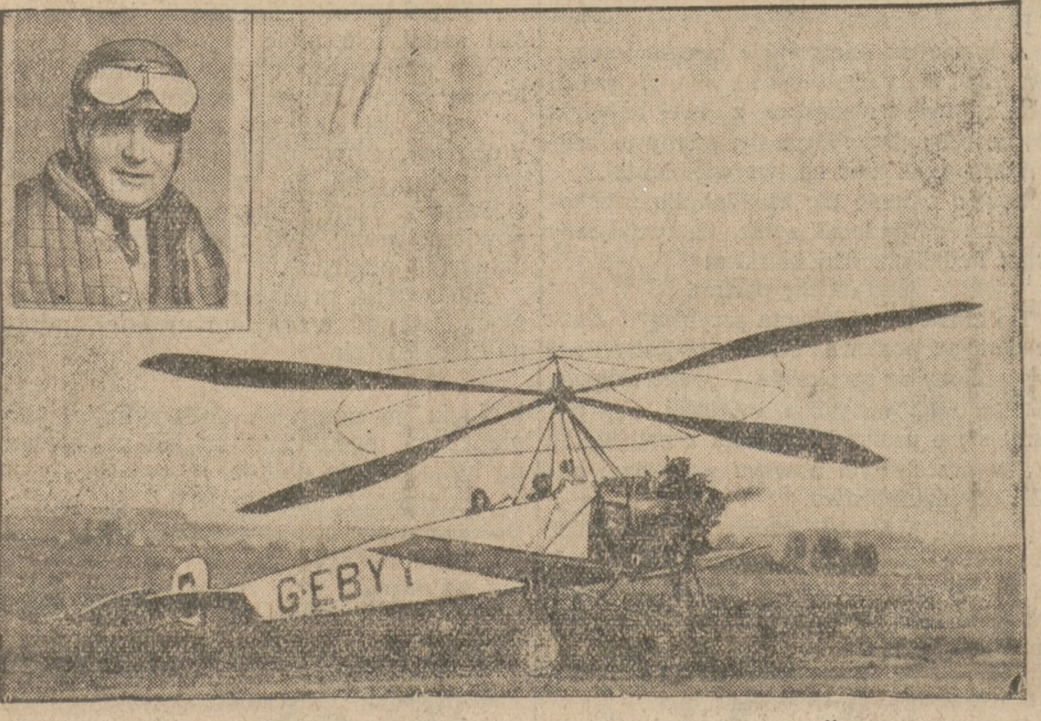
W jego haremie nigdy nie brak młodych żon, z któremi często się rozwodzi, wypowiadając w obecności świadków trzykrotne sakramentalne zdanie: „Ja się rozwodzę z Tobą!" Liczne małżonki króla obdarzyły go 34 dziećmi, przyczem synowie zajmują stanowiska gubernatorów prowincji córki zaś znajdują się pod opieką swego ojca, dopóki ten nie znajdzie

dla nich męża.

Codziennie luksusowe auto odwozi dostojną osobę do meczetu, lecz ten środek komunikacji, jak również i oświetlenie elektryczne w pałacu — są przywilejami monarchy, który wogóle z wielką ufnością odnosi się do europejskich wynalazków, nie uznając ani radja, ani polityki. Despota arabski jest bardzo bogaty, lecz skarby swe chowa w kufrach w ustronnych miejscach górskich. Armja ubrana jest w jaskrawe burnusy koloru granatowego, które farbowane są środkiem domowym w rozczynie indygo, przyczem żołnierze smarują swoje włosy oliwą, dla nadania połysku. Taki sam wygląd ma władca Jemenu podczas rewji wojskowych.

J. K.

PROFESOR NAUK LOTNICZYCH.



Słynny konstruktor hiszpański Cierwa — twórca „helikopteru" został mianowany profesorem nauk lotniczych na uniwersytecie madryckim.

Odrzucajcie wszelkie potrawy,

które budzą jakąkolwiek wątpliwość

Źle zrozumiana oszczędność.

Ciepło i wilgoć, których mamy tego lata poddostatkiem, sprzyjają — jak wiadomo — rozkładowi ciał organicznych, a więc i środków żywności, zwłaszcza zaś mięsa, potraw i wyrobów mięsnych. Ściśle mówiąc, wilgoć i ciepło sprzyjają rozwojowi drobnoustrojów gnilnych, których zawsze pełno w naszem otoczeniu, a nawet na naszej własnej skórze. Te drobnoustroje przenoszone są przez muchy, albo dostają się

na środki spożywcze

wprost z powietrza, czy też z rąk ludzkich i są właściwą przyczyną rozkładu. Trzeba zatem zachowywać w porze letniej jaknajdalej idącą ostrożność, zarówno przy wyborze środków spożywczych, jak i przy ich przechowywaniu.

Że nie zawsze pod tym względem dobrze się dzieje, o tem świadczą coraz częstsze w ostatnich tygodniach wypadki zachorzeń przewodu pokarmowego. Spożycie bowiem zepsutych pokarmów jest główną przyczyną powstawania takich schorzeń. U dorosłych sprawa nie przedstawia się zazwyczaj zbyt tragicznie, kończy się przeważnie na nieżycie jelit, który przy odpowiedniem leczeniu dość prędko ustępuje. Natomiast u dzieci nierzadko dochodzi do bardzo poważnych, zagrażających życiu zaburzeń.

Z reguły rozkład środków spożywczych daje znać o sobie charakterystycznym przykrym zapachem, atoli w początkowych okresach rozkładu zapach może jeszcze nie występować, chociaż potrawa jest już

faktycznie zepsuta

i spożycie jej może wywołać zaburzenia. O tem trzeba zawsze pamiętać i nie przechowywać środków żywności przez czas dłuższy, ograniczając się do zakupów takiej ich ilości, która może być spożyta w ciągu jednego dnia.

Znacznie większem niebezpieczeństwem, niż zmiany rozkładowe, grożą t. zw. zatrucia mięsem i wyrobami mięsnemi, jak wędliny, kiełbasy i t. p. Nie chodzi tu właściwie o zatrucie samem mięsem, lecz o zakażenie znajdującemi się w mięsie zarazkami chorobotwórczemi, albo o zatrucie produktami ich działalności życiowej. Mogą one zresztą znajdować się w produktach zupełnie świeżych.

Do najbardziej rozpowszechnionych zarazków tego rodzaju należą: zarazek paratyfusu B, lasecznik Gaertnera, wywołujący ostre zaburzenia jelitowe, oraz groźny bacillus botulinus, powodujący popularnie t. zw. zatrucie jadem mięsnym albo kiełbasianym. Zarazek paratyfusu B wywołuje obraz chorobowy, podobny do obrazu

duru brzusznego.

Znajdujemy go w mięsie, wędlinach, czasem w serze i w lodzie, który często pochodzi z podejrzanych źródeł. Pozatem w jego rozpowszechnieniu dużą rolę odgrywają muchy, stąd też zabezpieczanie produktów spożywczych przed muchami ma decydujące znaczenie w walce z paratyfusem.

Zatrucia jadem kiełbasianym zdarzają się, na szczęście, dość rzadko. Obraz chorobowy w tych wypadkach jest bardzo ciężki. W kilka czy kilkanaście godzin po spożyciu zatrutego pokarmu występują nudności oraz gwałtowna biegunka, na pierwszy plan jednak wysuwają się objawy ze strony układu nerwowego: rozmaite porażenia,

zaburzenia wzroku i mowy,

paraliż przełyku itd. Sprawa często kończy się śmiercią. Do niedawna jeszcze byliśmy wobec tych zatruć prawie bezsilni, dziś jednakże posiadamy potężny środek leczniczy, mianowicie surowicę przeciwbutoliczną. Chodzi tylko o to, aby była ona w porę zastosowana.

Zapobieganie wszelkim tego rodzaju zatruciom jest naogół dość łatwe. Przedewszystkiem trzeba wyrzec się źle zrozumianej oszczędności i poprostu wyrzucać wszelkie potrawy, które budzą jakąkolwiek wątpliwość. Pozatem należy wystrzegać się kupowania mięsa i innych produktów niewiadomego pochodzenia, jak również nie robić obecnie większych zapasów. Jeżeli już pewien zapas jest koniecznie potrzebny, trzeba go przechowywać w miejscu chłodnem i suchem. W miastach o higjenę w handlu produktami spożywczemi troszczą się władze, konieczną jest jednak w tej dziedzinie współpraca społeczeństwa. W miejscach letniskowych cała niemal troska

spada na publiczność.

Ostrożnie więc z produktami spożywczemi w obecnym sezonie!

Sport

A. K. S. — RUCH I b i STRZELEC
4 : 4 (2 : 2)

Na marginesie tego meczu nie można się powstrzymać od wytknięcia organizatorom, że oddają sobie niedźwiedzią przysługę, reklamując zawody, jako spotkanie z mistrzem Polski, podczas kiedy publiczność musiała ku swemu rozczarowaniu stwierdzić, że w drużynie Ruchu niema ani jednego gracza z mistrzowskiego zespołu. Oczywiście w wyniku tego kasy były oplężone, ale przez falę uciekającej z zawodów rozczarowanej publiczności.

Zawody należały do bardzo nieciekawych spotkań. A. K. S. początkowo wogóle nie kwapił się, lekceważąc przeciwnika i dopiero kiedy poczęła grozić mu klęską, nadrabiał swe braki ostrą grą, w czem celował Bendkowski.

O tych, którzy się wyróżnili, niema co mówić. Katastrofalnymi natomiast okazali się, Wostal w zespole A. K. S. i Kubisz z drużyny kombinowanej.

Bramki padły ze strzałów Wostala, Pientka i Marszela z karnego oraz jedna samobójcza. Dla Ruchu bramki zdobyli Gruszka, Sachs, Kubisz i Osiecki (z karnego). Zaznaczyć należy, że chorzowianie nie wykorzystali jednego karnego.

Mecz ten stanowił próbę sił dla młodszego narybku, którym Ruch zamierza zasilić swe szeregi przez fuzję ze Strzelcem.

Arbiter p. Gruszka. Publiczności (przynajmniej z początku) 2 tys.

NAPRZÓD CZY ŚLĄSK?

ZTS Naprzód, nie przebiera ostatnio w środkach, by uzyskać ponownie mistrzostwo Śląska i zepchnąć na dalszy plan najlepszy bezsprzecznie dziś zespół Ligi śląskiej KS. Śląsk.

Nie tak dawno zarząd Naprzodu skierował doniesienie do prokuratury (sic) na zawodnika KS. Śląsk Szprusa, obwiniając go, że w zderzeniu (na ostatnim meczu w Chropaczowie) zadał Wysockiemu ranę głowy. Tymczasem chodzi tu o stare okaleczenie Wysockiego, datujące się od pamiętnego meczu WKS Wilno c/a Naprzód w Warszawie, a które na tym meczu w przypadkowem zresztą zderzeniu się odnowiło.

Śląski OZPN, widząc bezpodstawność zarzutu Naprzodu, postawił kwestję stanowczo i krótko: Albo natychmiast zarząd Naprzodu wycofa doniesienie, albo też nastąpi... *zawieszenie!*

Aut bellum, aut pacem! (hr...)

*

W spotkaniu towarzyskiem, A-klasowy zespół Słowianu remisował w ub. środę z silnie osłabionym B-ligowym Ruchem w Wielk. Hajdukach. 2 : 2 (1 : 1).

Pod gazem gazu

...karambol odrazu

Dnia wczorajszego Antoni Bedel jadąc motocyklem najechał na furmankę Artura Szajke. Zderzenie miało miejsce w Załężu na ulicy Wojciechowskiego.

Jak to świadkowie zajścia zaobserwowali wypadek spowodował sam poszkodowany Bedel, który do motoru używał odpowiednią ilość benzyny, lecz w siebie wlał nadmierną ilość wódeczności, przez co stał się nietrzeźwym i zlekceważył sobie, spoglądając przez różowe szkiełka podniecenia alkoholowego, nadjeżdżającą naprzeciw furmankę. Dlatego też odniósł złamanie obojczyka i ogólne potłuczenie, które będzie leczył w szpitalu miejskim w Chorzowie.

RADJO

KATOWICE Niedziela, 22 lipca

8.30 — 10.30 Audycja poranna 10.30 Nabożeństwo 11.57 Sygnał czasu 12.00 Hejnał 12.05 Komunikat meteorologiczny 12.10 Poranek muzyczny 13.00 Odczyt 13.10 Muzyka lekka 13.45 Odczyt 14.00 Koncert 15.00 Feljeton 15.13 Muzyka z płyt 15.25 Skrzynka pocztowa 15.35 Muzyka z płyt Odczyt 16.00 Muzyka lekka 16.45 Transm. frgm. meczu ten. Polska — Belgja (Wa) 17.00 Wiadomości bieżące 17.10 Koncert solistów 18.00 Fragment teatralny 18.15 Muzyka 18.45 Feljeton 19.00 Rozmaitości 19.15 Muzyka 20.00 „Myśli wybrane“ 20.02 Feljeton 20.12 Koncert popularny 21.00 Capstrzyk 21.02 „Na wesołej lwowskiej fali“ 22.00 22.15 Wiadomości sportowe 22.30 Muzyka taneczna 23.05 23.30 Muzyka taneczna.

Najtrudniej jest ukraść pierwsze 100 tysięcy

później można się już uczciwie dorobić

„Dorobkiewiczów“ tych szuka policja

Występy doliniarzy

W restauracji Kopla przy ul. Kościuszki 48 w Katowicach skradziono budowniczemu Edwardowi Radowskiemu z Katowic 800 zł. Pieniądze ulotniły się zgodnie z melodją tanga na „Zawsze“ bo nie znaleziono ich przy rewizji u podejrzanego o tem „gryff“ P. Andrzeja. Widocznie skorzystał on z zabawy „podaj dalej“ i podał pieniądze swemu spólnikowi, przez co wynik rewizji był negatywny.

Na „mokro“

Dnia wczorajszego o godzinie 23 wracał po dziennej pracy do domu kupiec Pinkus Bolimowski. W pobliżu Pl. Miarki zbliżył się jakiś zuchwały opryszek i uderzył go znienacka z tyłu jakiemś tępem narzędziem w głowę. Bolimowski utracił przytomność a leżącego na ziemi i już bezbronnego opryszek oporządził, zabierając mu z kieszeni 60 zł.

Rabuś zbiegł, spodziewać się jednak należy, że policja poświęci jego osobie specjalną uwagę, bo napad ten ma już w sobie posmak rabunku i może zaniepokoić każdego przechodnia. Zresztą pościg już zarządzono.

Sezonowiec

Urzędnikowi sądowemu Czesławowi Pieczykowskiemu zamieszkałemu w Katowicach skradł przez otwarte okno sprawca, dla którego drzwi i okna zawsze stoją otworem, gardebrobę i dokumenta osobiste. Redukcji uległy rzeczy łącznej wartości 400 zł.

Z mieszkania Józefa Kuczoka z Wielkich Hajduk skradziono aparat fotograficzny marki „Voigtländer“, budzik, srebrny zegarek męski, oraz bieliznę, rzeczy czysto kawalerskie, nie mniej jednak przedstawiających wartość około 600 złotych. Nabycie tych przedmiotów ze względu na mogące powstać zawikłania, nie jest wskazane.

„Klawisznicy“

Dnia wczorajszego 100-procentowo nieznany sprawca wkroczył do mieszkania Mojżesza Grundmana w Zawodziu i skradł większą ilość bielizny i biżuterji wartości około 500 zł.

Sprawca nie pozostawił ani biletu wizytowego ani legitymacji, tak że Mojżesz Grundman nie wie, kogo ma podejrzewać.

W dniu wczorajszym przytrzymano w Bielsku jako podejrzanych o włamanie do restauracji Rudolfa Kleinmana w Bielsku a nadto do mieszkań Ferdynanda Goldbergera i Samuela Bienensztoka zawodowych operatorów: Antoniego Gruszkę z Mikuszowic, Jana Kocha z Bielska, Józefa Tompczyka z Kamiennicy i Andrzeja Bąkowskiego bez stałego miejsca zamieszkania. U zatrzymanych zakwestjonowano czarne futro męskie, damską kurtkę futrzaną, lornetkę, 3 złote pierścienie z kamieniami i złoty naszyjnik z łańcuszkiem.

Szczur kolejowy

W Dziedzicach przytrzymano i odstawiono do Sądu Grodzkiego w Bielsku zawodowego złodzieja kieszonkowego bawiącego na gościnnych występach, Michała Buczaka ze Lwowa. Buczak w chwili zatrzymania go na stacji kolejowej usiłował wyrzucić bilet okresowy, zegarek męski marki „Longines“ i inne przedmioty pochodzące z kradzieży. Miał on w czasie ruchu pociągu okraść podróżnych Józefa Tatarę z Zebraczy, Annę Czech z Bolesławia, Lazara Libera z Wiednia, oraz Pawła Ponczę z Dziedzic. Buczkowi przysługuje też więc z tego tytułu nazwa „szczura kolejowego“.

Pilarek chciał zwiać

i omal nie stracił życia

Wczoraj przedpołudniem eskortowali dwaj funkcjonarjusze policji z komisarjatu w Mysłowicach z tamtejszego więzienia sądowego dwóch więźniów na rozprawę sądową w Katowicach. Po rozprawie ci sami funkcjonarjusze odwozili więźniów z powrotem do Mysłowic.

Na ulicy Klaczki w Mysłowicach jeden z więźni, Teofil Pilarek zawodowy złodziej i niebezpieczny włamywacz rozerwał kajdanki, któremi był skuty na rękach, porzucił je na ziemi i począł uciekać.

Gdy kilkakrotne wezwanie do zatrzymania się skierowane do niego przez jednego z funkcjonarjuszy policji nie poskutkowało, zmuszony był w myśl obowiązujących policję przepisów, użyć broni. W czasie pościgu oddał ten policjant trzykrotny strzał z rewolweru, raniąc Pilarka głowę i lewą nogę. Dzięki temu zranieniu Pilarka przytrzymano i odstawiono na izbę chorych w więzieniu sądowem w Mysłowicach.

Antyhitlerowska demonstracja

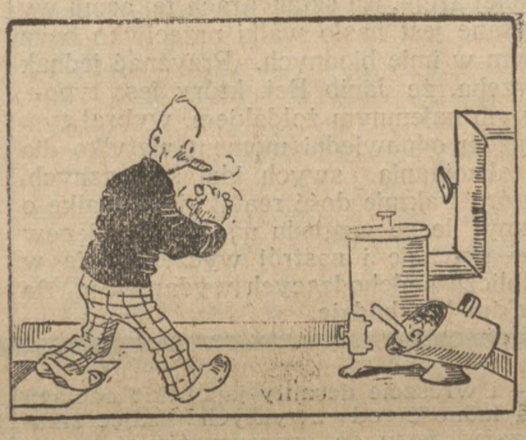
na niemieckiej granicy

W Pawłowie pow. Katowice dwa dni temu grupka komunistów w liczbie około 40 osób urządziła demonstrację wnosząc różne okrzyki na cześć komunistów niemieckich. Gdy zjawił się patrol policyjny, uczestnicy demonstracji rozbiegli się. W czasie pościgu policja oddała kilka strzałów alarmowych, nie raniąc nikogo. Z okazji tej przytrzymano kilka osób.

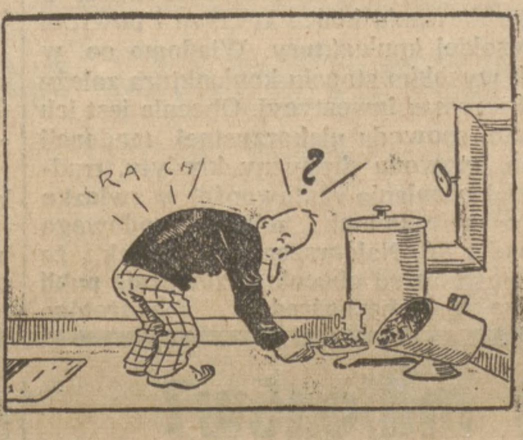
Karlik i jego pech

Wesołe przygody w obrazkach

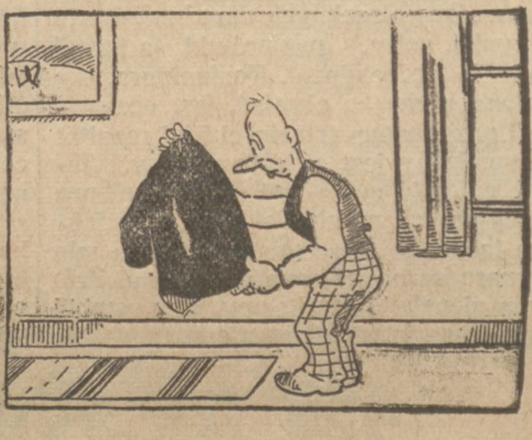
Film tygodniowy „Nowego Czasu“



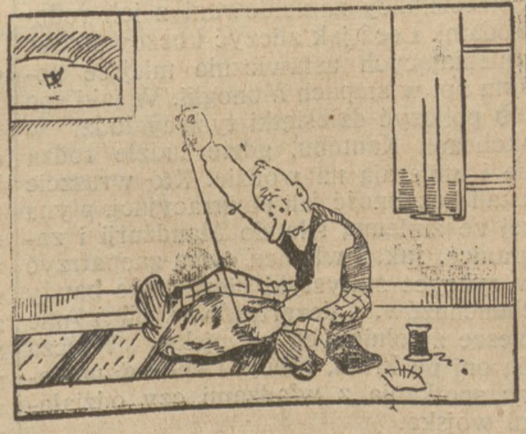
1. *Tu zalało, tam zalało,*
(Karlikowi pić się chciało,
więc „łożarty“ był na fest),
teraz cały w dreszczach jest.



2. *W piecu w lipcu palić trza*
(Z „bieda-szybu“ węgiel ma),
a więc schyla się we łzach...
wtem surducik zrobił... trrraaach.



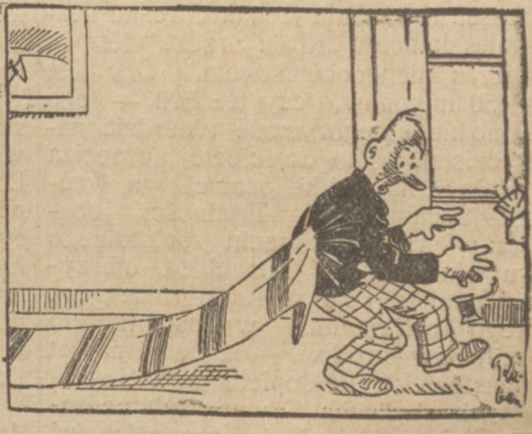
3. *Karlik w stanie się poszerzył,*
pierun! jechal-że cię sęk!
surdut mu się sprzeniewierzył
i haniebnie w plecach pękł.



4. *Z takich chryji Karlik kpi,*
jak poradzić on to wie:
nicią ciągnie igły brzeg,
spaja, zlepia z brzegiem brzeg.



5. *Koniec zawsze mistrza chwali!*
Karlik wdziewa surdut swój,
ani znaku po tej dziurze:
anzug jakby zmienił krój.



6. *Lecz Karlika taki los.*
Nie pochwali się przed nikim,
że zeszyty chodził w domu,
dwie godziny z swym chodnikiem.

Konjunktura światowa.

Dla opracowania właściwego planu gospodarczego niezmiernie ważnem jest zdanie sobie sprawy z obecnych tendencyj konjunktury światowej. Polska nie jest wyspą, odgrodzoną od reszty świata siedmiu morzami: nasz dobrobyt zależy, w znacznej mierze od dobrobytu innych ludów.

Naogół sygnalizuje się — dość wprawdzie ostrożnie— poprawę gospodarczej sytuacji świata. Bezrobocie spadło w całym szeregu krajów, zapasy zmalały, produkcja wzrosła. Czy jednak można się zapatrywać na konjunkturę światową naprawdę optymistycznie, czy można twierdzić, że kryzys minął i że wkrótce powróci wysoka konjunktura z lat 1925—29.

Naszem zdaniem— nie.

Przedewszystkiem konjunktura jest znacznie mniej międzynarodowa, niż przed kryzysem. Jest to rezultatem absurdalnych ograniczeń międzynarodowego handlu, międzynarodowych migracyj i międzynarodowego obrotu kapitałów. Poprowa ma wszędzie charakter lokalny, nie ogólno-światowy. Stąd jej trwałość pozostaje pod znakiem zapytania. Każdy kraj ogląda się trwożliwie czy z zagranicy nie grożą mu niespodzianki: dumping, spadek obcych walut, załamanie się rynków zbytu, zamrożenie wierzytelności, nowe barjery celne. Odnosi się to zwłaszcza do tych państw które dotąd zachowały walutę złota, a więc walutę międzynarodową czulej reagującą na zmiany światowego poziomu cen w złocie. Jest przeto rzeczą naturalną, że kraje o walucie złotej wykazują stosunkowo najmniejszą poprawę. Największa jest w Anglji i Japonji, potem w Niemczech, gdzie jednak pogorszenie jest za pasem. Dla przyśpieszenia powrotu międzynarodowej konjunktury (lokalna konjunktura nigdy nie da prawdziwej długotrwałej prosperity), koniecznem jest powrót do wolniejszego, jeżeli nie wolnego handlu, do wolności migracyj, do liberalniejszych obrotów w dziedzinie kapitałowej. Radykalna rewizja obecnych w najwyższym stopniu szkodliwych i zdegenerowanych form handlu światowego (wysokość cel, kontyngenty dumping premjowanie eksport, reglamentacja dewizowa, zakazy przywozu i wywozu itd.)— oto nieodzowny i najpilniejszy warunek poprawy konjunktury światowej.

Powtóre konjunktura ma charakter wybitnie wojenny. Zwyżkowały ceny, wzrosła produkcja przedewszystkiem surowców potrzebnych dla zbrojeń: stali, cynku, nafty, papierówki (z której wyrabia się celulozę). Konjunktura, wywołana gorączką zbrojeń, jest oczywiście i pozbawiona trwałości i jej rezultat ekonomiczny jest zawsze ujemny. Jakież wydatki mogą być bardziej nieproduktywne, jak na zbrojenia? Z tym faktem łączy się niepokojąca sytuacja międzynarodowa. Jest ona naprężona. Źródłem niepokoju są Niemcy. Bez ustabilizowania sytuacji niemieckiej, przed ich powrotem do pokojowej polityki —powrót do dobrobytu w skali światowej jest niemożliwy. To nie jest przypadek że okres wysokiej konjunktury w Europie (1925—29) przypada na lata po-locarneńskie, a więc na lata względnej pacyfikacji. Zabezpieczenie pokoju, stabilizacja granic, odsunięcie zmory wojny, uregulowanie zbrojeń, zaniechanie ich wyścigu, są warunkiem dobrej konjunktury. Bez tego kredyt międzynarodowy nie odżyje, a bez niego jedne kraje będą się nadal dusić w nadmiarze złota, inne, cierpieć na brak kapitału, inwestycyj nie będzie z czego robić, stopa procentowa będzie nadal wygórowana, zwłaszcza w kredycie długoterminowym.

Dalszym momentem ujemnym jest zła konjunktura rolnicza na całym świecie. Jest rzeczą znaną, że kryzysy rolnicze są znacznie dłuższe od kryzysów przemysłowych. Kryzys rolny z lat siedemdziesiątych ub. wieku trwał 25 lat. Był wtedy wywołany wzięciem pod uprawę olbrzymich preryj Stanów Zjednoczonych. Obecny kryzys jest przedewszystkiem rezultatem znacznego powiększenia obszaru zasiewów w pierwszym rzędzie w Kanadzie, następnie w Argentynie, wzrostem wydajności z ha oraz rewolucją, wywołaną zastosowaniem maszynizmu w rolnictwie. Rolnicza produkcja maszynowa grozi wszędzie drobnym gospodarstwom ruiną. W najlepszym nawet razie, kryzys rolniczy potrwa długo i zażegnanie go będzie nader trudnem: skończy się on dopiero, gdy ogromna część ludności wiejskiej, którą postępy maszynizmu czynią zbędną, znajdzie zatrudnienie w miastach.

Inną, a bardzo doniosłą groźbę dla konjunktury światowej stanowi sytuacja finansów publicznych niemal wszystkich państw. Tylko w Anglji nastąpiła naprawdę podziwu godna poprawa sytuacji budżetowej. W Stanach Zj. w Niemczech, we Francji, w Japonji, we Włoszech rządy nadal nie umieją się uporać z deficytami i powiększają swe zadłużenie. Deficyty i zaciąganie długów przez państwa stanowią zawsze groźbę dla przyszłości. Póki finanse publiczne nie zostaną należycie poprawione, póty powrót do dobrobytu jest mało prawdopodobny.

Nie brak i innych momentów, które muszą skłaniać poważnych ekonomistów do znacznej wstrzemięźliwości w prorokowaniu końca kryzysu i powrotu wysokiej konjunktury. Wiadomo np. w jak wysokim stopniu konjunktura zależy od wzrostu inwestycyj. Obecnie jest ich mało, spowodu niekorzystnej tendencji cen, spowodu drożyzny kredytu, trudności oceniania rentowności w związku z ograniczeniami międzynarodowego handlu itd. Najgorszem jest jednak, że inwestycje są obecnie przeważnie publiczne, bądź bezpośrednio z budżetów, bądź w formie rozszerzania etatyzmu. Takie inwestycje zaś są rzadko rentowne, powiększają przeciążenie podatkowe i nie pomnażają bogactwa i dobrobytu.

Powrót ponownej trwałej i wysokiej konjunktury jest uwarunkowany w pierwszym rzędzie przywróceniem pokoju: wojny wewnętrzne i celne wojny religijne, wojny z kapitałem zagranicznym prowadzą zawsze do zubożenia, są wrogiem dobrobytu. Dalszym warunkiem jest powrót do wolnego handlu, uregulowanie finansów publicznych, ograniczenie etatyzmu i interwencjonizmu, stabilizacja walut, zmniejszenie przeciążenia podatkowego, zniżka stopy procentowej w kredycie długoterminowym, przywrócenie zaufania. Słowem powrót do liberalizmu gospodarczego i zasad klasycznych gospodarki kapitalistycznej.

Kalendarzyk łowiecki na sierpień.

Na podstawie przepisów łowieckich, obowiązujących na terenie całego kraju,oprócz województwa śląskiego, w sierpniu przypada czas ochronny na na stępującą zwierzynę i ptactwo:

Łosie -byki, jelenie-byki, daniele rogacze, sarny-kozy, łanie jelenie i daniele, zające szaraki, zające bielaki, niedźwiedzie, rysie, borsuki, wiewiórki, głuszce, cietrzewie-koguty (do 15 sierpnia) cietrzewie-kury w województwach wileńskiem, białostockiem, nowogródzkiem, poleskiem i wołyńskiem (do 15 sierpnia) jarząbki (do 15 sierpnia) pardwy (do 15 sierpnia) bażanty-koguty, bażanty kury, kuropatwy, przepiórki słonki (do 15 sierpnia), dropie, dropie-kamionki, (strepety), dzikie gołębie (do 15 sierpnia), drozdy (do 15 sierpnia), paszkoty (do 15 sierpnia) dzikie indyki samce, dzikie indyki-samice, ptaki krukowate i drapieżne zwyjątkiem jastrzębi gołębiarzy, krogulców, wron i srok (do 15 sierpnia) żbiki, kuny, leśne (tumaki(, oraz norki.

Islamestan — nowe państwo

na Dalekim Wschodzie.

Kraje Dalekiego Wschodu wciąż jeszcze, pomimo pozornej i powierzchownej europeizacji, stanowią teren, na którym, rozgrywają się wypadki, jakie zazwyczaj oglądać można tylko w kinach, w filmach awanturniczych. Europa, zaprzątnięta swojemi troskami, nie spostrzega tego wszystkiego, co się ostatnio dzieje w Turkiestanie wschodnim, najbardziej wysuniętej na zachód prowincji państwa chińskiego.

Turkiestan wschodni, wciśnięty pomiędzy tereny rosyjskie oraz część Indyj Brytyjskich, o powierzchni około 60 miljonów mil kwadratowych i o ludności przeszło 35 miljonów, zaczyna się ostatnio „ruszać" w sposób niepokojący Władze administracyjne na pograniczach, przyzwyczajone do strzelaniny, przez palce patrzą na dotychczasowy rozwój wypadków. Ale sądzić należy, że przywódca powstańców i dusza całego ruchu, Janib bej, może wkrótce już sprawić wszystkim dużą niespodziankę. Ma on za sobą bujną przeszłość: bił się z Kirgizami przeciwko czerwonej armji, następnie występował przeciwko władcom Afganu, potem walczył przeciwko generałom chińskim, a wzięty do niewoli wypłynął w ostatnich tygodniach znowu na czele kilkunastutysięcznej doskonale wyćwiczonej i nowocześnie uzbrojonej armji. Na sztandarach tej armji wypisane jest hasło walki przeciwko bogatym w imię biednych. Przyznać jednak trzeba, że Janib Bej. który jest typowym najemnym żołdakiem, wybrał tym razem odpowiedni moment nietylko dla realizowania swych idei społecznych, które traktuje dość realnie jako walkę o łupy, ile ze względu na ogólnie niepewną sytuację i nastrój wyczekiwania w obliczu nadchodzących wydarzeń na Dalekim Wschodzie.

Mieszkańcy Turkiestanu Wschodniego są w przeważającej mierze mahometanami i niejednokrotnie już podejmowali próby oderwania się od Chin. Zwrócić przytem trzeba uwagę na komplikacje o charakterze geograficznym, jakie akcja Janib Beja powoduje nietylko dla Chin, ale i dla Anglji oraz Rossji. Główne arterje komunikacyjne łączące przed nie Indje z Turkiestanem Sowieckim prowadzą przez te urodzajne tereny wśród olbrzymich przeważnie pustynnych okręgów. Ale komplikacje te są natury nietylko geograficznej, lecz i politycznej. Janib Bej potrafił bowiem bardzo sprytnie rozdmuchać żagiew nienawiści religijnej i swoją partyzancką wojnę okryć sztandarem idei socjalno-religijnej walki o wyzwolenie mahometańskiego Turkiestanu Wschodniego. Anglja obawia się więc, że płonąca żagiew buntu rzucona zostanie na sąsiedni Kaszmir, na Afganistan i na Persję. Siły zbrojne Wielkiej Brytanji na tych terenach są niewielkie. Małe garnizony przyzwyczaiły się w oczekiwaniu nadchodzącej burzy. Ale polityka angielska czuwa. Tak jak przed paru laty Japonja postawiła świat wobec faktu dokonanego, jakim było stworzenie państwa mandżurskiego, tak i Anglja ma przygotowany do najmniejszych szczegółów gigantyczny plan stworzenia wielkiego państwa mahometańskiego — Islamestanu. Naturalnie pomyślano już zawczasu tak, jak Japończycy o księciu Puy, o pretendencie do tronu tego nowego państwa. Oczywista jest to człowiek wychowany w Anglji, dr. Khalib Sheldrake, który narazie jeszcze grywa w tenisa na kortach Londynu. Sytuacja, jak widzimy, jest mocno skomplikowana i narazie Anglicy w tej grze mają duże sbanse.

Em.

450 czy 500 miljonów?

Chińska zagadka populacyjna.

Najliczniejszym narodem na świecie są Chińczycy. To nie ulega żadnej wątpliwości. Dokładnie jednak określić liczbę mieszkańców „Kraju Środka" jest dotychczas niepodobieństwem. Czy jest ich 450 miljonów, czy też 500 — tego nie można kategorycznie twierdzić nawet dzisiaj, mimo częściowej europeizacji Chin i statystyki, opartej na wzorach zachodnich. Trudności bowiem w przeprowadzeniu dokładnego spisu ludności w Chinach są olbrzymie. Administracja w kraju rozległym, którego powierzchnia wynosi przeszło 11 miljonów km. kw. — zawodzi nawet w miastach. A cóż dopiero mówić o górzystych okolicach Cinganu lub pogranicza Tybetu, dokąd nie prowadzą już żadne drogi. Europeizacja zawładnęła właściwie wybrzeżem, a dalej wpływy jej można widzieć tylko w wielkich miastach. Posuwając się zaś od wybrzeża na zachód, wkraczamy w głąb kraju, gdzie mieszkańcy prowadzą taki żywot, jak przed 50 lub 100 laty. Niema tam kolei, samochodów, ani dróg kołowych, a przez setki kilometrów biegną tylko ścieżki. Zanimby spis ludności przeprowadzono w jednym okręgu, w drugim stan faktyczny zaludnienia mógłby ulec wielkiej zmianie. I tak też się dzieje. Drugim wielkim szkopułem są epidemje panujące nagminnie. Dżuma, cholera i tyfus zabierają rokrocznie setki tysięcy ludzi. Podobną siłą niszczycielską są wylewy rzek, które pochłaniają niemniejszą ilość ofiar, zamieniając całe obszary kraju w bezludną — na pewien czas —okolicę.

Ważnem utrudnieniem w przeprowadzeniu spisu ludności są wojny domowe. A wiadomą jest rzeczą, że wrzawa wojenna nie przycichała w Chinach od 1911 r. Walki generałów, gubernatorów, bunty nie otrzymujących żołdu armji, rokosze skomunizowanych oddziałów — i wreszcie desanty japońskie odciągają ludność od zwykłych zajęć zmuszając często do opuszczenia stron rodzinnych.

Stosunkowo łatwo jest w Europie ustalić liczbę mieszkańców jakiegoś miasta czy wsi. Domy są ponumerowane, a mieszkańcy zameldowani z ich rodowodami. Lecz jak zliczyć koczowników, zmieniających ustawicznie miejsce pobytu np. w stepach Mongolji. W jaki sposób policzyć dziesiątki tysięcy łodzi w okolicach Kantonu, gdzie ludzie rodzą się i umierają na wodzie. Kto wreszcie ustali liczebność fali emigracyjnej, płynącej ze zmienną siłą do Mandżurji i zagranicę. Jakąż wkońcu cyfrą zaopatrzyć w rybryce statystyki niezliczone bandy chunchuzów, dezerterów i olbrzymie rzesze zwolnionych z wojska? Włóczą się oni po kraju, rabują i żebrzą, unikając spotkania z władzami czy oddziałami wojska.

Nie dziwmy się więc, że nawet oficjalne komunikaty o rezultatach spisu ludności w Chinach były zawsze podawane z zastrzeżeniem. Stan zaś ludności zmieniał się w zależności od sposobu i szybkości przeprowadzenia spisu przyczem wynikały zagadkowe przesunięcia. Oto — według oficjalnych źródeł chińskich — Chiny w 1580 r. liczyły 60 miljonów ludności, lecz w 1662 r. spis wykazał olbrzymią różnicę, gdyż „tylko" 21 miljonów. W 1711 r. urzędnicy cesarscy doliczyli się 28 miljonów W jakiś dziwny sposób spis przeprowadzony dwadzieścia pięć lat później w 1736 r. wykazał naraz 125 miljonów. tak było i później: w 1790 r. Chiny miały liczyć 125 miljonów mieszkańców lecz w dwa lata później po skrupulatniejszem obliczeniu wypadła liczba 30[illegible] miljonów. To jest już różnica zagadkowa. Zawodzą również ostatnie obliczenia. Oto w 1928 r. ogłoszono z małem zastrzeżeniem że liczba ludności „Kraju Środka" przekroczyła sumę 485 miljonów. Tymczasem w 1932 r. według sprawozdania ministerstwa spraw wewnętrznych — w Chinach żyje tylko 474 miljony mieszkańców (włączając w to Mandżurję — 31 miljonów).

Pogódźmy się z tem, że długo jeszcze nie będzie wiadomem, ilu jest faktycznie Chińczyków.

Wróżba z naturalnych objawów przyrody.

Gospodarski sposób przepowiadania pogody

na dwa lub trzy dni naprzód.

Zasadnicze wskazówki nieomylnej przepowiedni.

Przepowiednie pogody na kilka miesięcy naprzód mogą robić tylko uczeni tak zwani metereolodzy. I im ta sztuka nie zawsze się udaje. Dla naszych gospodarzy wystarczy przepowiadanie pogody na 2—3 dni naprzód.

Podajemy tu najgłówniejsze wskazówki, według których możnaby przepowiadać pogodę, ze względną dokładnością.

Wiejące w nocy wiatry północno-wschodnie przepowiadają pogodę, bo wiały nad suchym lądem. Wiatry zachodnie sa nasiąknięte wilgocią, bo ją niosą od morza, więc można się spodziewać deszczu.

Napewno można sie spodziewać niepogody, jeżeli widzimy następujące objawy u zwierząt: wrony nie siadają spokojnie, tylko niespokojnie krążą nad domami i drzewami (czyli „tłuką się"). Jaskółki nie latają wysoko, tylko blisko murów i dachów, krążą tak nisko nad wodą, że zanurzają w niej swoje główki. Gołębie nie kąpią się, a powracają późno wieczorem z pola do gołębnika. Bociany okrywają swoje młode w gniazdach skrzydłami, żórawie głośniej krzyczą niż zawsze. Kury częściej się biją, tarzają się w piasku i późno powracają do kurnika. Perliczki i pawie więcej krzyczą niż zawsze.

Napewno można się spodziewać pogody: owce i jagnięta na pastwisku skaczą, a na wieczór chętnie powracają do domu idąc za owczarzem. Ryby równo i spokojnie płyną. Pijawki leżą spokojnie na dnie, jakgdyby spały. Wieczorem lata dużo krówek gnojowych, tj. dużych chrząszczy czarnych z fioletowym połyskiem. Osy i szerszenie późno powracają do swoich gniazd, brzęcząc nawet w nocy. Skowronek śpiewając wysoko się wznosi w powietrzu. Zielone żabki skaczą z gałęzi na gałąź. Bąki, czajki, czaple i kanie hałasują całą noc, również słowik nuci całą noc. Robaczki świętojańskie silniej świecą. Nietoperze późno wylatują na swe łowy i latają całą noc.

Spodziewany długotrwały deszcz: koguty zaczynają często piać, a koty się myć. Zielone żabki rechocą. Ropuchy wychodzą na żer. Bydło i owce bez przerwy gorliwie się pasie. Kury wieczorem późno wracają do kurnika. Komary i muchy się naprzykszają. Krety ryją zawzięcie. Dżdżownice (glisty) wychodzą z ziemi. Ślimaki wysuwają się ze swoich skorupek. Niektóre ryby i pijawki wypływają na powierzchnię wód.

Spodziewana burza: bydło na pastwisku ogarnia niepokój, owce zamiast się paść często się trykają. Pszczoły złośliwie żądlą i nie odlatują daleko od ula. Łyska często nurkuje w wodzie. Zieby i drozdy niespokojnie polatują.

Dobrze się orjentuje, jaka będzie pogoda, pająk. Na pogodę często wychodzi z ukrycia, pilnuje swojej siatki. Przędzie wtenczas długie nici, szeroko rozstawia nogi, głowę wytyka z sieci. Również wówczas lenieje, tj. zrzuca skórę. Na słotę: owija się w siatkę i zwraca się do słońca lub światła. Mało przędzą, rozrywa ą swoją siatkę, chowają się. Na zimno: niespokojnie biegają, często biją się ze sobą w nocy, robią podwójną siatkę, a w dzień wychodzą na wierzch siatki, ale wkrótce się kryją.

Mniejwięcej pewne przepowiednie daje nam stan powietrza i odbywających się w niem zjawisk.

Spodziewana pogoda: jeżeli po zachodzie słońca chmury nabierają złocistego koloru i zbliżają się pod wiatr. Maleńkie obłoczki układają się jak zmarszczki na wodzie. Dłuższy czas piękna pogoda może być, jeżeli koło południa zjawiają się małe chmurki, które koło wieczora się rozchodzą. Po skończonym deszczu chmury jakgdyby opuszczają się na ziemię i jakgdyby toczą się po niej.

Zbierające się i gęstniejące chmury, tworzą jakgdyby całe góry, to spodziewany deszcz.

Chmury zbierające się wysoko na podobieństwo wełny, to spodziewany dopiero deszcz za 2—3 dni może spaść w sąsiednich miejscowościach. Jeżeli latem rano zaczną się zbierać obłoki, a koło południa się nie rozejdą, a raczej koło wieczora będą gęstnieć, to spodziewany deszcz.

Zbierające się w ten sposób białe chmury zimową porą jeżeli równocześnie mróz się zmniejszy, to spodziewany śnieg.

W zimie lub na wiosnę, jeżeli są białe chmury i daleko się rozciągają, to spodziewany drobny grad.

Mgła rano opada, to tego dnia spodziewana pogoda. Mgła po deszczu opadająca to również spodziewana pogoda. Gdyby mgła rano unosiła się, a szczególniej jeżeli w ciągu paru ostatnich dni był deszcz, to można się spodziewać bliskiego deszczu.

Deszcz gdy zacznie padać na 1 lub 2 godziny przed wschodem słońca, to spodziewana pogoda koło południa, a jeżeli zacznie padać w 1 lub 2 godziny po wschodzie słońca, to spodziewana słota na cały dzień, ale w nocy może zaprzestać.

Czy dzieci muszą pokutować za grzechy modnej matki?

Kobiety dzisiejsze marzą o smukłej, młodzieńczej sylwetce. Te, które natura obdarzyła obfitością kształtów, starają się ze wszystkich sił, by schudnąć przy pomocy stosowania środków sztucznych. Szczególnie często są więc przeprowadzane kuracje odtłuszczające, które, o ile są dokonywane racjonalnie, mogą być prawdziwą ulgą dla tłuścioszek, ale przy nadużywaniu mogą stanowić prawdziwe niebezpieczeństwo

dla zdrowia organizmu.

Ostatnio kwestją kuracyj odtłuszczających zajmowała się właśnie akademja medyczną w Nowym Jorku. Towarzystwo lekarskie otrzymało bowiem od kobiet przeszło 20.000 błagalnych listów, w których ofiary nieracjonalnych kuracyj odtłuszczających skarżyły się na swój los. Po dokładnem przejrzeniu tych listów okazało się, że po przeprowadzeniu takiej „końskiej" kuracji większość kobiet zapadała na cierpienia nerwowe, lub też

nawet na gruźlicę.

Inne znowu skarżą się na to, że chociaż figura ich odzyskała smukłą linję, ale zato twarz schudła i pomarszczyła się tak, że wyglądają teraz przynajmniej o 20 lat starzej.

Te listy skłoniły kolegjum lekarskie do przestrzeżenia kobiet przed kuracjami odtłuszczającemi, przeprowadzanemi na własną rękę i do zwrócenia ich uwagi na to, że takie kuracje przeprowadzane przez młode dziewczęta przed ślubem prowadzą nieraz do zupełnej bezpłodności. Wiele dziewcząt stało się w ten sposób zupełnie niezdolnemi do dania światu potomstwa, a jeśli wreszcie doczekają się dziecka, jest to istota słabowita skazana na to, aby pokutować za grzechy matki.

„Człowiek z siedmiomilowym głosem".



Znany jest w Anglji starożytny zwyczaj zwoływania mieszczan przez specjalnych urzędników gwoli odczytania im uchwał zarządów miejskich. Ostatnio na „mistrzostwach" tych „zwoływaczy" osiągnął pierwszeństwo niejaki Cox - Abertider — z Malborough znany pod nazwą „człowieka z siedmiomilowym głosem,.

Hiszpan Juan Rosenberg

stracił 1 i pół miljona franków.

Juan Rosenberg, żyd austrjacki, który przyjął obywatelstwo hiszpańskie, padł ofiarą kradzieży na dworcu Cerbere, na granicy hiszpańsko-francuskiej. W chwili gdy Rosenberg zgłosił się z mnóstwem walizek do rewizji celnej, nieznany sprawca skorzystał z jego chwilowej nieuwagi i ukradł mu

teczkę skórzaną,

trzymaną pod pachą. Rosenberg zauważył kradzież dopiero w pociągu i zaalarmował policję, lecz przedsięwzięte na granicy poszukiwania nie dały dotychczas żadnego wyniku.

Zawartość skradzionej teczki była niezwykle cenna. Rosenberg wiózł bowiem ze sobą liczne biżuterje, większą ilość pieniędzy w gotówce i cztery książeczki czekowe. Wszystko to miało wartość półtora miljona franków.

ZJAZD PISARZY URALSKICH.

W Swerdłowsku na Uralu zakończony został zjazd pisarzy uralskich. Wybrany został swerdłowski komitet okręgowy związku pisarzy, dalej redakcja pisma artystyczno - literackiego „Szturm" oraz delegaci na wszechzwiązkowy zjazd literatów. Do swerdłowskiego komitetu okręgowego należą: Charitonow, Kusztum, Awdjejenko i Ruczjew. Delegatami na wszechzwiązkowy zjazd są: Jermilew, Gruzew, Wiera Inberowa, Charitonow, Awdjejenko, Barbatow.

Światowe zbrojenia na morzu.

Niezbyt obiecujące perspektywy na przyszłość.

Za parę tygodni ma się zebrać konferencja morska, przedmiotem obrad której ma być traktat waszyngtoński. Debaty będą tem ciekawsze, że szereg państw, podpisy których umieszczone zostały na traktacie, przekroczyło granice tonnażu, zakreślonego w postanowieniach układu waszyngtońskiego.

Stanom Zjednoczonym, jako maksimum dozwolonego tonnażu, oznaczono 525.000 tonn, tymczasem w rzeczywistości posiadają one okręty o łącznej sumie wyporności 532.400 tonn, przekroczyły więc dozwolony tonnaż o 7.400 tonn. Jaskrawiej występuje ta przewyżka w marynarce angielskiej, dozwolono jej bowiem 525.000 tonn, a rzeczywisty stan posiadania wynosi 30.050 tonn. Japonja, Francja i Włochy, przeciwnie, pozostały w tyle i nie wykorzystały przyznanego im tonnażu.

Anglja i Stany Zjednoczone wykazały wielką aktywność w rozbudowie swych flot wojennych, uchylając się de facto od postanowień układu waszyngtońskiego. Ciekawe jest, jakie stanowisko zajmie Francja i Japonja. Zwłaszcza Japonja jest niezadowolona z układu, widząc dla siebie we flotach Anglji i Ameryki narazie nieme, ale tem nie mniej groźne memento. Wątpliwe jest, aby Anglja zgodziła się na redukcję swych zbrojeń, morskich, gdyż nie dalej jak na konferencji w Ottawie oświadczyła przedstawicielom Dominjów (szczególnie chodziło o Australję), że zapewni im bezpieczeństwo. Zapewnienie bezpieczeństwa krajom zamorskim może być dokonane wyłącznie przy pomocy potężnej floty morskiej. „Królowa Mórz" stara się usilnie o utrwalenie swych wpływów, osłabienie których dało się wyraźnie zaobserować w ubiegłych latach. Ponieważ utrzymanie tych wpływów stanowi dla Wielkiej Brytanji kwestję najżywotniejszą, nie trudno więc przewidzieć, w jakim kierunku pójdzą żądania jej na konferencji.

Z drugiej strony Stany Zjednoczone, które upatrują niebezpieczeństwo od zachodu i żywią poważne troski o... niepodległe Filipiny, nie zgodzą się zapewne na jakiekolwiek ograniczenie zbrojeń. Trudno byłoby pozostać Japonji na martwym punkcie, wówczas gdy jej najważniejsi partnerzy morscy z roku na rok powiększają swój tonnaż. Zbroją się również i Niemcy. Po zmodernizowaniu posiadanych jednostek jak Bremen, Emden, Leipzig, Koenigsberg, Koeln i inne, przystąpiły do budowy nowych. Narazie opuściły stocznie: słynny „Deutschland", „Admiral Scheer" oraz krążownik „C". Dalsze okręty są w budowie. Niemiecki budżet marynarki w sumie około 400.000.000 zł. umożliwia konstrukcję tak drogich okrętów, jakim jest np. krążownik „Deutschland", koszt budowy którego wyniósł 150.000.000 zł.

Stosunkowo najwolniej rozbudowują swoją flotę Włochy, a to dlatego, że największą uwagę poświęcają lotnictwu nawet kosztem marynarki.

Po smutnych doświadczeniach z konferencją rozbrojeniową, na której nie można było znaleźć żadnego punktu wyjścia, należy wątpić, aby i w sprawach morskich zapanowała harmonja. Gdyby rokowania i na konferencji morskiej nie doprowadziły do porozumienia, to w konsekwencji droga do powszechnego wyścigu zbrojeń stanęłaby otworem. Perspektywy na przyszłość niezbyt obiecujące.

St. P.

Strój męski jest wciąż daleki od piękna i zdrowia.

W żadnej dziedzinie życia nie spotykamy się z tak dalece posuniętym konserwatyzmem, jak w dziedzinie stroju.

W swoim świecie kobiety dokonały bardzo wiele: zaczęły od porzucenia niepotrzebnych szczegółów garderoby, w których tak bardzo lubowały się ich babki. Odrzucono barchany, liczne flanelowe halki i nadmiar szeleszczących jedwabi w dessou, których jedynym zdaje się celem było osłaniać ciało od wszelkiego przewiewu, powietrza i słońca, przeciw któremu zbrojono się w zasłony, woale, parasole, rękawiczki i narzutki, obawiając się

słonecznej jasności,

podobnie jak choroby skórnej, stroniąc od przewiewu powietrza, jak od fluksji, będącej pono ulubioną chorobą pań z towarzystwa, na którą zapadano chronicznie przynajmniej dziesięć razy do roku.

Niestety, w dążeniu do wyłuskania się z nadmiaru szat, nie obeszło się bez przesady, zapomniano o właściwościach klimatu odrębnego w poszczególnych krajach: to, co dobre jest pod łagodnem niebem francuskiej Riviery, nie zawsze nadaje się dla nas, jak np. lekkie ubieranie się w zimie, czemu zresztą w latach ostatnich, po smutnych doświadczeniach z grypami wszelkiego rodzaju i innemi kobiecemi dolegliwościami, płynącemi z przeziębienia zdaje się, radykalnie zerwano.

Obecnie dobrze i pięknie ubrana kobieta jest ubrana

naogół higjenicznie.

O wiele gorzej jest z higjeną stroju męskiego. Mężczyźni pod tym względem są niewzruszeni. Stopniowo wyplenia się z męskiej mody największa tortura mężczyzn: sztywna bielizna. Ale cóż, kiedy dotąd panuje przeświadczenie, że dobrze ubrany mężczyzna wieczorem nie powinien zjawiać się w miękkim kołnierzyku. Proszę pomyśleć, po całodziennej pracy, gdy chcemy się wyzwolić z ciężkiego kieratu, jeśli się chcemy zabawić, nieodwołalnie musimy wystąpić

w sztywnym kołnierzyku.

Na przyjęciu oficjalnem obowiązuje smoking z blaszanym pancerzem sztywnego do niemożliwości gorsu, który oparł się zwycięsko miękkim jedwabnym koszulom, w jakie ośmielili się poubierać niektórzy śmiałkowie na Florydzie (temperatura 35 st. w cieniu), za co zostali poprostu wygwizdani.

O sztywnej bieliźnie frakowej lepiej już nie mówić; poruszać ten temat, to znaczy być śmiesznym heretykiem, porywającym się z motyką na słońce. Mam wrażenie, że w tej dziedzinie nawet rewolucja rosyjska nic nie dokonała, bo mimo wszystko fraka ze wszystkiemi akcesorjami zupełnie nie zdołała wyplenić, zostawiła go w dyplomacji, a wiadomo, że ta jest rozsadnikiem wszelkiego męskiego absurdu w ubieraniu. Strój męski jest wciąż daleki

od piękna i zdrowia,

a wszystkie jego braki występują najaw w lecie, kiedy spostrzegamy, że każdy szczegół tego kroju, nieomal od koszuli do kołnierzyka począwszy jest zaprzeczeniem zdrowego sensu. Nie proponujemy nowych mód, zresztą nie chcemy narażać się wojowniczemu światowi mężczyzn, ale bezstronnie radzimy nauczyć się od kobiet, jak się ubierać zgodnie ze swemi fizycznemi warunkami w zgodzie z pięknem i zdrowiem.

Wędrujący grzyb

Żarłoczny pasożyt.

Granica między światem zwierząt i światem roślin nie jest ostra. Próbowano w różnych czasach w różny sposób charakteryzować różnicę między zwierzętami a roślinami, jednakże każda taka charakterystyka pozostawiała pewną dziedzinę świata organicznego, co do której decyzja czy zaliczyć ją do roślin czy też do zwierząt musiała pozostać w zawieszeniu. Jako najbardziej w oko wpadająca własność roślin odróżniająca je od zwierząt narzuca się ich

związanie z gruntem.

Roślina może się wprawdzie sama z siebie zwracać ku światłu, szukać oparcia dla pnących się wgórę pędów i t. p., jednakże tkwi ona korzeniami w gruncie, na którym wyrosła i o własnych siłach gruntu tego opuścić nie może.

A jednak znajdują się i takie rośliny, które wędrują. Zakorzeniają się to tu, to tam, zależnie od obfitości pokarmu jaki w danem miejscu znajduje, spożywszy jednak wszystko, co na danem miejscu było do spożycia, wybierają się w świat w poszukiwaniu nowego terenu eksploatacji. — Rośliną taką jest t. zw. pełzający grzyb. Spotkać go można w lesie w postaci jakgdyby kłębka waty pokrywającego czapkę grzyba jadalnego (najczęściej t. zw. prawdziwka). Ów śnieżno-biały kłębek, połyskujący jak akwamaryna to cała kolonja mikroskopijnych grzybków, które pasożytują

na prawdziwym grzybie

i siedzą na nim do tej pory, dopóki grzyb ten nie zniknie — doszczętne wyeksploatowany przez nieproszonego gościa. Gdy z grzyba nic już nie zostało poczyna pasożyt swą wędrówkę. Śluzowata biała masa pełza w inną stronę w poszukiwaniu czegoś jadalnego. Dziś będzie to może trzonek innego zbutwiałego grzyba, jutro łodyga jakiejś rośliny, po jakimś czasie powędruje kolonja pasożytów na leśną drogę, gdzie znajduje sporo zwiędłych i przemoczonych zeszłorocznych liści i t. d. Wędrówka ta polega na pełzaniu stworzeń, pozbawionych rąk i nóg, pełzaniu podobnem do ruchów ameby. Dlatego dokonywa się ona niezmiernie powoli.

Lecz raptem wędrująca kolonja stabilizuje się. Wędrówka się kończy, masa pasożytów rozpostarta płasko poczyna wypiętrzać się wgórę, przyjmując nieraz fantastyczne kształty. Śluz stanowiący w okresie wędrówki główny składnik kolonji pełzających grzybów zanika. Wypiętrzona wgórę ich masa schnie i poczyna kwintąć. Po jakimś czasie wytwarzają się zarodniki, które zostają rozsiane dookoła. Z zarodników tych wychodzą drobne, przejrzyste jak kropla wody niezmiernie

ruchliwe bryłki śluzu.

Wędrują one, jedzą i ze wszystkich stron gromadzą się razem. Coraz więcej ich się zespala, aż powstaje cała kolonja rozpoczynająca pasożytniczą wędrówkę od początku.

Ze zwierzęcia wędrującego za pokarmem pozostała roślina, która kwitła i rozrzucała nasiona. Z nasion zaś tych powstały znowu zwierzątka, rozpoczynające nowy cykl przemian.

STEFAN LEMOUNIER.

Obcięte skrzydła.

— Ani ja ani żona moja nie zgodzimy się na to! Słyszeć nie chcemy o odmowie! Nie przyjmujemy żadnego tłumaczenia! Miejsce wynalazcy nowych wykopalisk w Delos nie może być puste! On musi powiększyć liczbę znakomitości.

Tak mówił Teodor Bradlay by skłonić Jerzego Champlain młodego uczonego do wzięcia udziału w pierwszym obiedzie sezonu, który wydawał w pałacu swym przy ulicy Monceau.

Daremnie Champlain, odludek oddany nauce całkowicie, wymawiał się brakiem zalet towarzyskich. Napróżno dowodził, że będzie się czuł nieswojo. A na tem zebraniu światowców, których jego prace archeologiczne nie interesują wcale prawdopodobnie. Węzły serdecznej przyjaźni łączące go z Teodorem Bradlayem zwyciężyły i nie chcąc robić przyjacielowi przykrości Champlain rad nie rad ustąpił usilnym jego prośbom.

Skoro tylko ukazał się na progu sali gospodarz domu wziął go w swoją opiekę przedstawiając zebranym w słowach od których skromne jego mniemanie o sobie cierpiało bardzo. Korzystając więc z tego, że Bradlay zmuszony zająć się napływającymi wciąż gośćmi pozostawił go samemu sobie stanąwszy na uboczu przyglądał się obojętnie przybywającym.

Nagle jednak ożywił się na widok młodej i pięknej panny, która stojąc u wejścia do sali z pełną wdzięku swobodą przyjmowała hołdy, któremi ją witano.

Podczas gdy obecni na sali goście otaczali ją zwartem kołem Jerzy Champlain mocno zaintrygowany udał się na poszukiwanie swego przyjaciela, by dowiedzieć się kim jest ta młoda, niezwykle piękna kobieta, witana tak ostentacyjnie.

— Nie znasz jej? — zdziwił się Bradlay — Ach! ci uczeni! Ależ to Genowefa Raincourt, mój kochany!

— Lotniczka?

— Tak jest. Rywalka Marji Hilz i Maryli Bastie.

— Przedstaw mnie, mój drogi! — prosił Champlain, błagalnie omal nie żałując już swego udziału w zebraniu.

Gospodarz domu spojrzał ze zdumieniem na ożywioną twarz młodego archeologa.

— Ho! Ho! Stajesz się podobny do zwykłych normalnych ludzi jak widzę. Owszem, owszem! Zaraz przedstawię cię Genowefie Raincourt. Znasz ją zatem ze słyszenia? — mówił Bradlay z serdecznym uśmiechem.

Czy Jerzy Champlain znał Genowefę Raincourt? Ależ oczywiście! Jak wszyscy zresztą! Czyż mógł czytać opisy bohaterstwa śmiałej do zuchwalstwa lotniczki obojętnie? Nie śledzić z zainteresowaniem śmiałych jej przelotów próbnych przez Ocean Indyjski?

—o—

— Zbyteczne, drogi panie. Znane mi są prace pana Jerzego Champlaina. Nadzwyczaj ciekawe! — przerwała Genowefa Raincourt z czarującym uśmiechem Bradlay'owi gdy przedstawiając jej młodego archeologa wyliczał naukowe jego tytuły.

— Ach! Tak? — Będziecie mieli państwo sposobność zresztą poznania się bliżej, gdyż przyjaciel mój ma szczęście być sąsiadem pani przy stole, o ile się nie mylę — nadmienił gospodarz domu oddalając się.

Champlain był w siódmym niebie. Jakże wdzięcznym był Bradlay'owi za zaproszenie na obiad. Jakkolwiek pochlebne słowa, któremi młoda lotniczka przywitała go, przypisywał zdawkowej grzeczności, widział jednak że uśmiechnęła się doń z niekłamaną sympatją.

Przy stole lotniczka oczarowała go do reszty rozmawiając z nim o jego komunikacie w sprawie wykopalisk w Delos.

— Jakto! — zawołał — drogie te archaiczne rzeczy — jak nazywają je Amerykanie — interesują panią tak dalece?

— Gdybym nie oddała się duszą całą lotnictwu byłabym archeologiem — odparła poważnie.

Jerzy nie posiadał się z radości i obiad wydał mu się zbyt krótki.

Przy serdecznem pożegnaniu Genowefa Raincourt obiecała Jerzemu Champlain odwiedzić go przy odbudowie ruin świątyni Latona.

— Ale pod warunkiem — dodała natychmiast — że pan będzie obecnym przy odlocie moim do Villafranca.

Z sympatji dwojga tych osób o zamiłowaniach tak różnych napozór zrodziło się uczucie tkliwsze, z którem Genowefa Raincourt z właściwem jej junactwem ani myślała ukrywać się, ułatwiając tym sposobem oświadczyny nieśmiałemu i niezdecydowanemu z natury Champlainowi.

Ślub rozkochanej w sobie pary odbył się w pół roku po osławionym obiedzie, w którym pan młody brał udział tak niechętnie z początku, a który wspominał później rzewnie.

Podróż poślubna zawiodła nowożeńców do Grecji na wyraźne życzenie Genowefy, która wiedziała, że takie było ciche pragnienie jej męża.

Po powrocie zaś każde z małżonków miało pracować w swoim zakresie: Jerzy Champlain czekał decyzji ministra, który miał powierzyć mu kierownictwo wykopalisk w Mezopotamji, gdzie według badań młodego archeologa znajdowało się rzekomo miasto pierwszorzędnej wagi w ruinach, Genowefa Champlain natomiast po skończeniu dodatkowych studjów zamierzała dokonać nieudanego za pierwszym razem na skutek uszkodzenia motoru przelotu do Madagaskaru bez lądowania...

—o—

— Co ci jest, Jerzy? — pytała Genowefa w drodze powrotnej do Paryża, widząc od paru dni chmurę zasępienia na czole Champlaina.

Archeolog jednak zbył pytanie milczeniem. Niebawem wszakże prośbą i pieszczotami młoda żona wymogła na nim wyznanie.

— Sen, piękny, cudowny sen dobiegł końca! Każde z nas wraca teraz do swej siery działania — rzekł uczony pełnym melancholji głosem.

—o—

Odpowiedź ministerjalna czekała na młodego uczonego w Paryżu. Kierownictwo misji archeologicznej w Mezopotamji zostało powierzone jemu.

Młode małżeństwo przyjęło wiadomość chłodno; oznaczała bowiem dwa lata rozłąki. Po długiej chwili ciężkiego milczenia, Jerzy Champlain przeszedł do swego gabinetu, skąd wrócił niebawem podając żonie list, w którym zrzekał się honoru jakim zaszczycano go.

— Odmawiasz! — zawołała Genowefa przebiegając pismo oczyma — ty, który oczekiwałeś nominacji tej z takiem upragnieniem? Ależ to szaleństwo!

— Nie, droga moja Genowefo! — odrzekł biorąc dłonie młodej kobiety w swe ręce — kocham cię bowiem więcej niż naukę i skoro muszę wybierać ją, nie ciebie, poświęcam z radością.

— Dajno mi ten list odmowny do ministra, mój Jerzy? — odezwała się wreszcie lotniczka głosem zdecydowanym.

Champlain bez słowa wręczył go żonie. Ta, przeczytawszy go raz jeszcze uważnie podarła papier w drobne kawałki, patrząc rozrzewnionym wzrokiem na męża.

— Co robisz? — zawołał zdumiony.

— Masz słuszność! — odparła pomijając pytanie — taka miłość jak nasza godna jest największych poświęceń. Lecz sława twoja zbyt mi jest droga, bym mogła przyjąć twą ofiarę. Pojedziesz spełnić powierzoną ci misję, a ja... będę ci towarzyszyć.

— Nie! Nie! Nie zgodzę się na to, byś poświęciła przyszłość swą... skrzydła swoje dla mnie.

— Skrzydła Genowefy są obcięte — odrzekła lotniczka bez cienia smutku w głosie. Będę odtąd poprzestawać na tem że jestem kobietą szczęśliwą.

J. S.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2,50. zagranicą zł. 5.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 600 pół strony zł. 325 1mm, wiersz 1 łamowy opisowy zł. 2.50 specjalncz.. 1.50. reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedzielę i dni świąteczne 25 proc. drożej

Druk i Wyd.: Nowy Czas, Katowice Redaktor nacz. i odpow. Józef Książek. P. K. O. Nr. 300. 277.